



**CO ZROBIŁEM
DLA KOLNA? 3**



**SEN
O WODZIE 6-7**



**KWADRATURA
PIĘTAKUSZKI 6-7**



**HARCERSKI II
DZIEŃ DZIECKA**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

24
(244)
KONTAKTY
85-06-16
cena
15 zł



Z POLSKI DO POLSKI

• pruska babo i polskie dzieci

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

puszcza

Granica dzieliła puszcze. Pośrodku rzeczki Wincenciarki. Wies Wincenta na jednym jej brzegu, Dorf Fischborn — na drugim. W tym Fischborn mieszkali Sobotkowie, Dudowie, Drażkowie, Zalescy, i oni nie mówili Fischborn, tylko Dłutowo. Ale ich już tam nie ma i Dłutowa też nie ma. Rzeczka dzieli puszcze. Krępe, szablaste sosny Puszczy Kurpiowskiej po jednej stronie, strzeliste sosny Puszczy Płskiej — po drugiej. Pośrodku młody brzoźowy las.

interes

Puszcza z puszczą handlowała drzewem. Izaak Rubinsztajn kupował las, Izaak Rubinsztajn sprzedawał drzewo. Słży pod topór kurpiowskie sosny ze Stawisk, Korzeniściego, Zaskrodzia, Kozła, a chłopcy z Wincenty przez dwanaście lat mieli zarobek u Rubinsztajna. Wozili drzewo do stacji Fischborn i dostawali półtora złotego od fury. Ci, którzy nie mieli koni, mogli zbierać dla Rubinsztajna gąski i rydze. A puszcza na drugim brzegu stała nietknięta i wyniosła, i nikt tam nie zarobił przy drzewie ani feniga.

KURPIE-PODLASIE

15-16 czerwca 1985

BARBARA BARGŁOWSKA, dyrektorka Biblioteki Publicznej: — Promadaliśmy dla mieszkańców miasta 34 667 książek, setki wycinanek prasowych, słuzymy wszystkiemu nowościom wydawniczymi i informacjami o nich. Z naszych zbiorów korzysta obecnie 1127 czytelników. Owszem, nie jest to dużo, dlatego nawyk czytania staramy się rozbudzić przede wszystkim u najmłodszych. Służą temu lekcje biblioteczne, w czasie których uczymy postugiwania się katalogiem, słownikami, encyklopediami, informacjami bibliograficznymi. Zorganizowaliśmy Wszechnicę Kultury Literackiej, dzięki której czytelnicy mogą poznać autorów swych ulubionych książek w trakcie bezpośredniego spotkania, dyskusji, pytań; wprowadziliśmy cykl pogadanek na temat kultury języka polskiego, pisarzy przedziwności, roli książki w życiu człowieka. Są jednak sprawy, którychmi od lat nie jesteśmy w stanie się przebić: wszystkie nasze gniazda się w wynajętych poseszczeniach; nowe osiedle w Kolnie nadal jest pustkowiem czytelników, gdyż i tu nikt nie pomyślał o kształcie dla biblioteki; musieliśmy zmknąć także potrzebny punkt w Lubie Seniora, gdyż nie ma go kto prowadzić. A nie ma kto, bo placy...

STANISŁAW RUCHAŁA, inspektor Oddziału Cechu Rzemiosł Różnych: — Dzięki nam, to jest rzemieślnikom, kolnianie mogą zrobić ślubną fotkę, ostrzyć włosy, reperować obuwie, naprawić sprzęt domowy, wybudować dom, uszyć podnie. Jako oddział nic w zasadzie samodzielnie dla kolneńskiego miasta nie jesteśmy w stanie zrobić. Wydajemy więc karty zaproszenia, spisujemy umowy o naukę z zawodu, zbieramy składki członkowskie. Usamodzielnienie się od innych z jednej strony dałoby dużo, z drugiej spowodowałoby znaczny wzrost składek, a na to nie każdy może sobie pozwolić.

ZOFIA GORSKA, dyrektorka Miejskiego Studium Zawodowego Wydziału Pielęgniarskiego: — Dwa, trzyście lat pracy szkoły zupełnie odmówiło w mieście i całym regionie. Wyszliśmy z założenia, że miasto powinno być miejscem, gdzie możemy przekazać dla nich etaty. W każdym mieście ZUZ w Kolnie, chyba jako jeden z nielicznych w kraju, posiada stu procentową obsadę pielęgniarską, nawet w małych wiejskich osiadkach. Nasza szkoła to Studium Pomaturalne, do którego trafiają absolwenci liceów ogólnokształcących. Dajemy więc tym absolwentom konkretny, potrzebny

St. chorazy pożarnictwa STANISŁAW CZARNECKI z Rejonowej Komendy Straży Pożarnej: — Oczywiście gasimy! W tym roku, do końca maja, piętnaście pożarów. Zdymem poszło mienie wartości 3 990 tysięcy złotych. Gdyby nie my, strażacy, mogłoby pójść więcej. Ale to robimy wszystkie straże pożarne, więc jeżeli już można się chwalić, pochwalimy się przede wszystkim tym, że strażacy są w tej chwili jedną z najaktywniejszych grup społecznych, zwłaszcza na wsi. Wnoszą strażnice, a przy nich kluby, sale widowiskowe, świetlice, sklepy; uczestniczą w pokazach, zawodach sprawnościowych, słowem — ciągle nas pędzi jakaś gorączka. Strażak dzięki temu to ciągle ktoś; nie rozspują się jednostki z powodu braku chętnych, każdy garnie się do munduru. Tylko strażacy mogą w Kolnie zagrać podczas uroczystości. Jako jedni z nielicznych jesteśmy najbliżsi związani z tradycją nie przekształcając się w jej relikty.

LESZEK PIETRUSZKA, instruktor piłki nożnej w Międzyzakładowym Klubie Sportowym „Orzeł”: — Szu trzynastu młodymi ludziami dajemy możliwość posmakowania co to sport. Nie jest to wielka liczba, ale jeżeli nie ma za co kupić tramppek czy dresów, to co tu mówić o masowości.

ALDONA MUNIAK, dyrektorka Oddziału Narodowego Banku Polskiego: — Powie ktoś, że bank w zasadzie nic miastu nie daje; ani produkcji rynkowej, ani mieszkań, nowych szkół czy zakładów. Pożornie będzie miał rację; rzeczywiście niczego nie dajemy bezpośrednio. Ale czy dziś można sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie bez banku jakiegokolwiek przedsiębiorstwa? To dzięki naszej działalności kredytowej buduje się nowe bloki, mamy na rynku buty, odzież i chleb; pozyskuje się dla miasta niezbędnych fachowców — lekarzy, nauczycieli, pracowników administracji. Jednocześnie poprzez kontrole efektywności wykorzystania przekazanych przez nas środków wymuszamy racjonalne, oparte na regulach ekonomiki, gospodarowanie. O naszej roli i znaczeniu dla każdego mieszkańca, choćby na

WACŁAW SAWICKI, dyrektor Fabryki Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Bial” w Kolnie: — Wywodzę się z Grodna, teraz los rzucił mnie tutaj. Chciałbym tu zostać, i dlatego sprawy Kolna żywo mnie obchodzą. W Kolnie — paradoksem — jest nadwyżka rąk do pracy. Ten

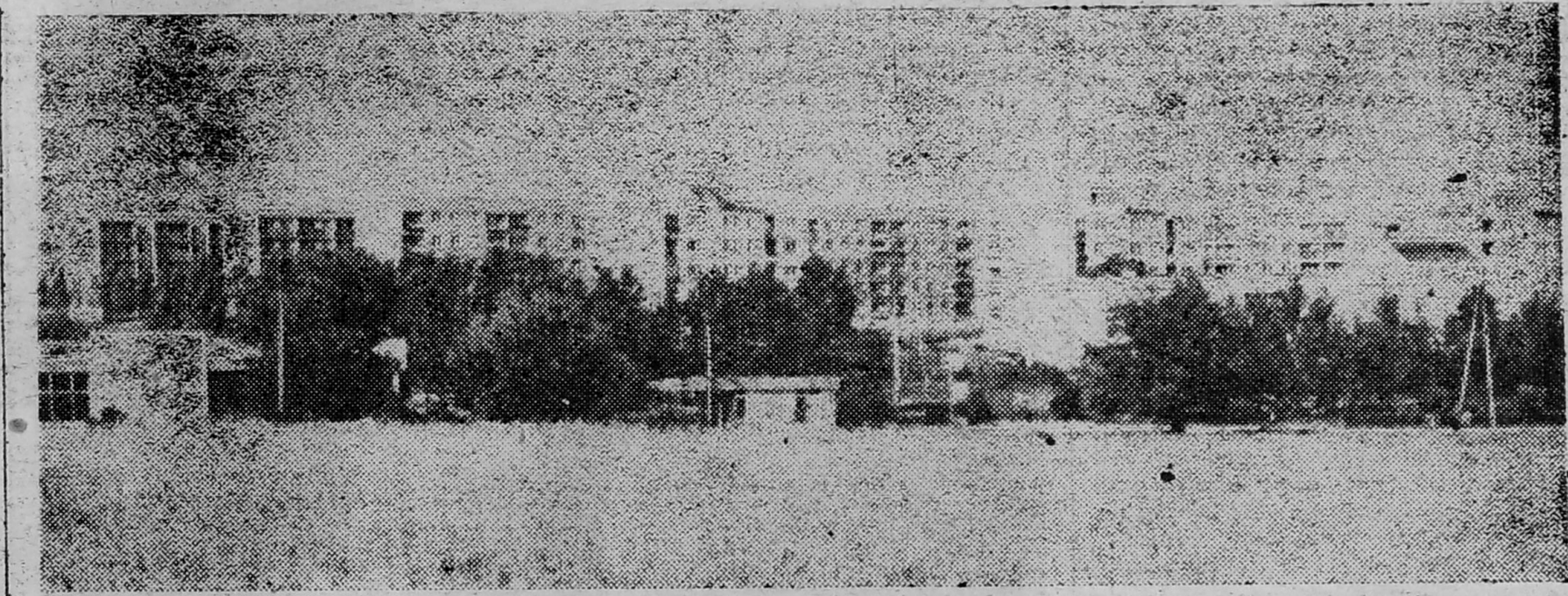
problem, częściowo, rozwiązałyby rozbudowa naszego zakładu. A że warto zainwestować, świadczy produkcja eksportowa „Uchwytów”: w 1982 r. — 5 proc. globalnej produkcji szło za granicę, obecnie — 48 proc. naszych narzędzi wysyłamy do 20 krajów. Niestety, jesteśmy zakładem filialnym, podlegamy Białemustokowi, dyrektora przedsiębiorstwa twierdzi, że nie ma możliwości finansowych (ok. 50 mln zł), ale ja myślę, iż trochę lekceważą sprawę, gdyż ta kwota szybko by się zwróciła. Uważam, że dając pracę kolnianom, podnosząc zarobki, zakład wywiązuje się wobec mieszkańców ze swoich podstawowych zadań. Natomiast nie mam żadnego wpływu na kształtowanie polityki kadrowej w mieście, a sądzę, że Kolno grozi z tego powodu zastój, a w konsekwencji cofanie się. Coraz mniej fachowców: lekarzy, ekonomistów, inżynierów. Nie przychodzą z braku mieszkań. Jeżeli miasto nie uczyni nic, by przyciągnąć zdolnych ludzi z dyplomami, Kolno zapadnie w głęboki sen.

WŁODZIMIERZ SKRODZKI, wiceprezes GS: — Mnie ściągnięto przed chwilą do pracy, bo jeden prezes na urlopie, drugi na naradzie i trudno mi tak od razu coś powiedzieć. No cóż, teraz będzie turniej „Kurpie contra Podlasie”. Spółdzielnia zadba o zaopatrzenie gości w

artykuły spożywcze. W naszych sklepach zaopatrują się mieszkańcy Kolna. U nas też kupują węgiel, materiały budowlane. W najbliższych latach postawimy w Kolnie „Dom Rolnika” — wielobranżowy sklep z prawdziwego zdarzenia.

ZOFIA PIEKARSKA, przewodnicząca ZMG ZSMP: — Organizacja nasza daje kolneńskiej młodzieży możliwość wykazania się w pracy społecznej i zawodowej. Organizujemy współzawodnictwo w zakładach pracy, np. Turniej Młodych Mistrzów Techniki. Zapewniamy wypoczynek w kraju i za granicą. Związek patronuje budownictwu mieszkaniowemu, w ostatnich latach tym sposobem mieszkania uzyskiwały 42 młode rodziny.

co zrobiłem dla Kolna?



ALDONA MUNIAK, dyrektorka Oddziału Narodowego Banku Polskiego: — Powie ktoś, że bank w zasadzie nic miastu nie daje; ani produkcji rynkowej, ani mieszkań, nowych szkół czy zakładów. Pożornie będzie miał rację; rzeczywiście niczego nie dajemy bezpośrednio. Ale czy dziś można sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie bez banku jakiegokolwiek przedsiębiorstwa? To dzięki naszej działalności kredytowej buduje się nowe bloki, mamy na rynku buty, odzież i chleb; pozyskuje się dla miasta niezbędnych fachowców — lekarzy, nauczycieli, pracowników administracji. Jednocześnie poprzez kontrole efektywności wykorzystania przekazanych przez nas środków wymuszamy racjonalne, oparte na regulach ekonomiki, gospodarowanie. O naszej roli i znaczeniu dla każdego mieszkańca, choćby na

sprawach mieszkaniowych, jestem bezradny. Sam zeszła, jako dyrektor Domu Kultury, nie mogę wyekskmitować człowieka, który zajmuje mieszkanie służbowe, przez co nie mam co marzyć o zatrudnieniu teatrologa lub plastyka. Jeżeli jednak rzeczywiście chcecie pokazać ludzi, którzy naprawdę coś dla Kolna zrobili, porozmawiajcie ze Stanisławem Kubrakiem, emerytowanym nauczycielem, Henrykiem Bukowskim, byłym przewodniczącym PRN lub choćby z Edwardem Szymczykiem, kiedyś prezesem PZGS-u.

WACŁAW SAWICKI, dyrektor Fabryki Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Bial” w Kolnie: — Wywodzę się z Grodna, teraz los rzucił mnie tutaj. Chciałbym tu zostać, i dlatego sprawy Kolna żywo mnie obchodzą. W Kolnie — paradoksem — jest nadwyżka rąk do pracy. Ten problem, częściowo, rozwiązałyby rozbudowa naszego zakładu. A że warto zainwestować, świadczy produkcja eksportowa „Uchwytów”: w 1982 r. — 5 proc. globalnej produkcji szło za granicę, obecnie — 48 proc. naszych narzędzi wysyłamy do 20 krajów. Niestety, jesteśmy zakładem filialnym, podlegamy Białemustokowi, dyrektora przedsiębiorstwa twierdzi, że nie ma możliwości finansowych (ok. 50 mln zł), ale ja myślę, iż trochę lekceważą sprawę, gdyż ta kwota szybko by się zwróciła. Uważam, że dając pracę kolnianom, podnosząc zarobki, zakład wywiązuje się wobec mieszkańców ze swoich podstawowych zadań. Natomiast nie mam żadnego wpływu na kształtowanie polityki kadrowej w mieście, a sądzę, że Kolno grozi z tego powodu zastój, a w konsekwencji cofanie się. Coraz mniej fachowców: lekarzy, ekonomistów, inżynierów. Nie przychodzą z braku mieszkań. Jeżeli miasto nie uczyni nic, by przyciągnąć zdolnych ludzi z dyplomami, Kolno zapadnie w głęboki sen.

stawka na odwagę myślenia

rozległy obszar: „Mieszczą się w nim zarówno rzetelna, stale pogłębiana wiedza, jak i tytuły, za którymi niewiele stoi. Mieści się innowacyjność, świeżość myślenia i tępa rutyna. Wysokie poczucie odpowiedzialności i jego zupełny zanik. Praca efektywna i porównanie efektów. Mądre, stanowcze i zarazem życzliwe ludziom, otwarte na ich troski kierowanie i biurokracyzm, lub z drugiej strony postawa dobrego wujaszka, który nie chce czy nie umie wymagać”.

Kto uważnie przeczytał dokumenty XIX Plenum, zauważy, że to właśnie z tej skonstruowanej oceny wyprowadzona została cała strategia partii w sprawach inteligencji, które ze swej natury są sprawami postępu i rozwoju, społecznej atmosfery i pożytku. Po prostu Polski. Jaka jest ta strategia? Nazwę ją stawką na talenty, zdolności i ambicje, na twó-

czy, innowacyjny charakter wszelkiego intelektualnego wysiłku, odwagę myślenia, niezgodę z konserwatyżmem wszelkiej maści.

Do tej strategii dopasowane zostały założenia organizacyjne, kadrowe i materialne. Będą wdrażane konsekwentnie. Świadczy o tym choćby bezprecedensowy fakt utrzymania ważności Komisji Uchwał i Wniosek po zakończeniu obrad Plenum. W jesieni ma ona przedłożyć ocenę wdrażania i realizacji polepanych postanowień.

Do tego kursu dostosowane też zostały decyzje polityczne. Jeśli mamy nastawić się na jakości pracy w inteligencjach profesjach, musimy cenić tych, którzy mogą się z nami w niejednej kwestii nie zgadzać, ale pracują na szybkich obrotach, z dużymi nakładami inwestycji. Zarazem baczyć, by do przodu nie parli tacy, którzy mają dwie lewe ręce, choćby i gotowe do

okłasków. Musimy pamiętać, że: „Nie każdy, kto nas krytykuje, jest przeciwko nam. I nie każdy, kto nas chwali, jest z nami. Błędy trzeba naprawiać niezależnie od tego, z jakiej strony krytyka pochodzi”.

Zauważmy, że od czasu VII Plenum i sejmowego przemówienia z okazji 40 rocznicy Manifestu Lipcowego w plenarnej wypowiedzi gen. Wojciecha Jaruzelskiego przedstawiona została najszerza oferta porozumienia: „Nikomuz, kto chce wydstać się z grzechawiska totalnej negacji, drogi nie zamykamy. Nie uważamy, że w każdej sprawie, zawsze i wszędzie mieliśmy rację. Od nikogo nie żądamy «utrąty twarzy» (...) Niekiedy potrzebna jest interwencja chirurgiczna, częściej jednak skuteczna jest, i powinna być, cierpliwość”.

Apel o intelektualną ambicję, połączony z ponowną — tym ważniejszą, że realistycznie uwzględniającą upływ czasu i jego obiektywny limit — propozycją porozumienia określa „znaczenie znaczeń” XIX Plenum.

Musi to być znaczenie doniosłe, skoro różne „Wolne Europy” dokładają tak wiele wysiłku, by własnie te akcenty przemilczeć.

LUDWIK KRASUCKI



happy end „Turystki z pokretnym ogonem”

W lutym br. („Kontakty” nr 7/85) zamieściłem reportaż „Turystka z pokretnym ogonem”, obrazujący (na przykładzie Łomżyńskiego) absurdalność struktury przetwórstwa mięsnego, powodującej olbrzymi wzrost kosztów, głównie „dzięki” bezsensownym przejazdkom żywca, mięsa i gotowych wyrobów. Podniesionymi w tekście problemami zainteresowała się Najwyższa Izba Kontroli, a Zespół Mięśny przy Urzędzie Wojewódzkim w Łomży niemal natychmiast podjął decyzje eliminujące sygnalizowane nieprawidłowości. Niedawno dotarło do mnie również stanowisko ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, które — mam nadzieję — położy im kres raz na zawsze.

WŁADYSŁAW TOCCKI

★

W związku ze stwierdzonymi przez Najwyższą Izbę Kontroli i Centralną Komisję do Walki ze Spekulacją nieprawidłowościami dotyczącymi przewozów żywca, dokonano w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej analizy, która potwierdziła: praktykowanie dalekich przewozów żywca z punktów skupu do zakładów mięsnych, a następnie przewozów mięsa z zakładów mięsnych do masarni położonych w miejscu skupu; nieprzestrzeganie podpisanego w lipcu 1983 roku porozumienia pomiędzy Zrzeszeniem Przedsiębiorstw Przemysłu Mięsnego i Centralnym Związkiem Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w sprawie zaopatrzenia lokalnych rzeźni w żywca. W wyniku tego zaopatrzenie małych zakładów spółdzielczych w żywca, pochodzący z miejscowego skupu, ograniczone było zaledwie do 30 proc. potrzeb reglamentowanej sprzedaży na rynek lokalny i dotyczyło w zasadzie ubojów sanitarnych, powodując zbędne koszty przewozu, ubytki żywca i trudności w zaopatrzeniu rynku wiejskiego.

W celu zmniejszenia strat, wynikających z nieuzasadnionych przewozów żywca, oraz poprawy zaopatrzenia rynku wiejskiego w mięso i przetwory ustala się zasadę zaopatrzenia spółdzielczych zakładów ubojowych (położonych w miejscowościach, gdzie funkcjonują punkty skupu) wyłącznie w żywca wieprzowy i wołowy z miejscowego skupu (w ilościach odpowiadających reglamentowanemu zaopatrzeniu ludności).

Jednocześnie, mając na uwadze potrzebę racjonalizacji przewozów i zmniejszenia strat mięsa w obrocie, ustala się, że zakłady mięsne stosować będą przede wszystkim zasadę najmniejszej odległości przewozu żywca do uboju, co oznacza pierwszeństwo w zaopatrzeniu w żywca małych zakładów spółdzielczych położonych w pobliżu punktów skupu (w ilościach odpowiadających potrzebom lokalnego rynku, wynikającym z reglamentacji).

W celu zdyscyplinowania działań, wynikających z powyższych ustaleń, wojewoda lub upoważniony przez niego organ dokonywać będzie w okresach miesięcznych podziału zadań na reglamentowane zaopatrzenie rynku, określając odpowiednio ilości żywca wołowego i wieprzowego kierowane do uboju w rzeźniach spółdzielczych.

STANISŁAW ZIĘBA
minister rolnictwa
i gospodarki żywnościowej

„Konkret wizytówką partii”

Podstawowa Organizacja Partyjna przy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie zwraca się z uprzejmą prośbą o sprostowanie wypowiedzi przedstawiciela naszej organizacji partyjnej, towarzysza Eugeniusza Kozikowskiego, zamieszczonej w „Kontaktach” nr 13.

Według oświadczenia tow. Kozikowskiego wypowiedź jego została przez redaktora całkowicie przekłamana. Wizyta w naszym zakla-

dzie miała miejsce 20 lutego bieżącego roku. Zakład wizytował nie jakiś pan, jak napisał redaktor, ale tow. Marek Strzaliński, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, z udziałem I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Grajewie, tow. Kazimierza Wądołowskiego, członka egzekutywy POP, tow. Józefa Gluszka i prezesa Spółdzielni Mleczarskiej, Edmunda Borawskiego. W trakcie wizytacji zakładu tow. Strzaliński i tow. Wądołowski prowadzili rozmowy z robotnikami na stanowiskach pracy. Pracownicy mówili o problemach, które ich nurtują. Zgłaszali swoje wnioski i postulaty dotyczące zaopatrzenia sklepów w artykuły przemysłowe. Proponowano uruchomienie komunikacji miejskiej, mówiono o kłopotach mieszkaniowych. Pracownicy podnosili sprawy placowe w zakładzie, zwracali uwagę na zaopatrzenie w ubrania robocze. Rozmowy były prowadzone we wszystkich działach produkcyjnych naszego zakładu. Wnioski skrzętnie notowano i, co nam wiadome, nadano im bieg.

Nasza organizacja partyjna domaga się, aby redaktor przybył do



zakładu, spotkał się z załogą i ustalili, jak było naprawdę. Domagamy się również sprostowania wypowiedzi tow. Eugeniusza Kozikowskiego i publicznego przeproszenia go na łamach tygodnika, gdyż on — jako członek partii, a obecnie również członek egzekutywy naszej organizacji — czuje się moralnie pokrzywdzony. Załoga zaczyna nazywać go kłamać, co nie przysparza autorytetu naszej organizacji. Nie pogłębia to również zaufania do czasopisma „Kontakty”.

JÓZEF GLUSZUK
sekretarz POP
przy OSM w Grajewie

★

Zgadzam się ze zdaniem Towarzystwa, że zniekształcenie wypowiedzi podrywa zaufanie do gazety. Ale też i prawda jest to, że gazeta jest na tyle wiarygodna, na ile wiarygodny jest jej informator. Po powrocie do Grajewa Eugeniusz Kozikowski przypomniał sobie, kto odwiedził jego zakład, kiedy, a nawet z kim rozmawiał. W kuluarach Wojewódzkiej Konferencji Sprawo-

zawczej mówił odważnie i z większą goryczą. Teraz to prostuje.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

wynagrodzenie dla gospodarza

Nawiązując do notatki („Spiecica”, „Kontakty” nr 15), dotyczącej zasad wynagradzania gospodarzy domów, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa informuje, że zatrudniony na stanowisku gospodarza domu pracownik ma określony teren, wskazany na wyrysie geodezyjnym.

Teren do wykonywanej pracy jest komisyjnie wymierzony z udziałem gospodarza i za ten teren — zgodnie z umową o pracę — gospodarz jest odpłatny.

Nadmieniamy, że w powyższym temacie nie mieliśmy żadnych rozszczeń od gospodarzy. W związku z tym uważamy, że sygnał zawarty w notatce jest niezgodny z prawdą.

RYSZARD SIEDLECKI
zastępca prezesa LSM
w Łomży

informujemy, że na podstawie wyjaśnień osób odpowiedzialnych za usługi świadczone przez Stację Obsługi nr 11 w Łomży — nie potwierdzono wystąpienia opisanego zdarzenia.

Mógł zaistnieć jedynie przypadek, że myjnia nie była sprawna i wtedy stacja w Łomży nie była w stanie wykonać mycia pojazdu. Niezależnie od powyższego, z osobami pracującymi w Dziale Obsługi Klienta tej jednostki przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze.

BOLESŁAW GRŸKO
główny specjalista
PP „Polmozbyt” w Białymstoku

„Rozprawa o metodzie”

Odpowiadając na artykuł redaktora Adama Jerzego Sochy „Rozprawa o metodzie” („Kontakty” nr 19/85), Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wyjaśnia:

Opisana w artykule sprawa w warunkach wiejskich nie jest przypadkiem odosobnionym. Na tle użytkowania ziemi, spraw związanych z granicami działek i dojazdami do nieruchomości nadal powstaje bardzo wiele konfliktów i sporów.

Z punktu widzenia społecznego, zjawiska te są bardzo szkodliwe, gdyż strony uczestniczące w konfliktach poświęcają mu wiele czasu i energii, zaniebując sprawą produkcyjną. Często pomyślnie rozstrzygnięcie sporu zależy nie tylko od organów administracji państwowej, ale od dobrej woli stron.

Przedstawiony w artykule problem drogi ma istotne znaczenie dla obywateli zwaśnionych stron. Likwidacja drogi znacząco pogorszyła Władysławie Krajewskiej warunki dojazdu do własnych zabudowań. Dotychczas droga ta przedzielała działkę siedliskową Marianny Sulewskiej na dwie części i utrudniała prawidłowe zagospodarowanie siedliska.

Z prawnego punktu widzenia, sprzedaż drogi, stanowiącej mienie gminne, dokonano w trybie obowiązujących przepisów prawa. Jednak w pełni należy zgodzić się z autorem artykułu, że przed jej likwidacją, naczelnik gminy — mając na uwadze interesy obywateli stron — powinien bardziej wnikliwie wyważyć problem. Uwzględniając aktualny stan prawny Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego podejmiemy ze swej strony działania, zmierzające do udzielenia niezbędnej pomocy organowi stopnia podstawowego, celem doprowadzenia do maksymalnego złagodzenia powstałego sporu.

Mgr inż.
STANISŁAW MASŁOWSKI
główny geodeta wojewódzki
w Łomży

nieostrożny kierowca

W związku ze skargą ob. Bożeny Zalewskiej („Kontakty”, „Kontakty” nr 21/85) Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży informuje, że przeprowadzone postępowanie wyjaśniające wykazało, iż incydent nie powstał z powodu złośliwości kierowcy autobusu. Jego przyczyną była nieostrożność kierowcy, przepięknienia, jak również fakt, że obywatelka wchodziła do autobusu przednimi drzwiami. Kierowca w lusterku wstecznym ma możliwość obserwacji tylnego pomostu, którym pasażerowie powinni wsiadać; dlatego też sposób wsiadania ma istotne znaczenie dla zachowania bezpieczeństwa.

Z kierowcą autobusu przeprowadzono rozmowę oraz pouczono o konieczności zachowania szczególnej ostrożności podczas zamykania drzwi. Sprawa ta zostanie omówiona na najbliższym spotkaniu z pracownikami Zakładu Komunikacji Miejskiej.

Za opisany incydent obywatelkę przepaszemy.

Inż. ANDRZEJ SZOSTAKOWSKI
zastępca dyrektora
MPGKIM w Łomży

bimbrowniczy interes

Ustosunkowując się do krytycznej notatki („Z marginesu”, „Kontakty” nr 17/85), dotyczącej bimbrowniczego interesu, wyjaśniam, że ową „perełką” jest emerytowany nauczyciel z gminy Wysokie Mazowieckie. Obywatel ów pracował od 1 września 1984 roku na pół etatu jako nauczyciel. Z uwagi na to, że wymieniony proceder nie może być obciążeniem dla grupy zawodowej zajmującej się wychowaniem młodzieży i wychowania był zmuszony rozwiązać umowę o pracę z dniem 1 maja 1985 roku.

Mgr STANISŁAW GOLASZEWSKI
inspektor oświaty i wychowania
w Wysokim Mazowieckiem

usługi „Polmozbyt”

W nawiązaniu do notatki prasowej („Spiecica”, „Kontakty” nr 17/85)

fakt, że zbudowane ujęcie nie może być w pełni wykorzystane. Zdolność stacji uzdatniania wody (filtry, pompy, aeratory do napowietrzania wody) obliczone zostały na 630 metrów sześciennych na godzinę, lecz z wywierconych sześciu studni można wykorzystać tylko dwie o wydajności 96 metrów. W strefie ochronnej czterech pozostałych znalazły się budynki gospodarcze, domy mieszkalne szamba.

Nielatwo dziś znaleźć odpowiedź na pytanie, jak doszło do tego, że tuż za ogrodzeniem ujęcia wody zostało zlokalizowane osiedle mieszkaniowe bez kanalizacji. W planie przestrzennego zagospodarowania osiedla Północ z 1974 r. jest przewidziany teren pod budowę ujęcia, a także — jego strefy ochronne; dopiero poza nimi miało powstać osiedle domków jednorodzinnych. Po kilku latach (pracownicy UMiG nie potrafili podać dokładnej daty) do obszaru ochrony pośredniej zostało włączone osiedle.

Inspektor sanitarny w piśmie z 26 X 1984 r. przypomina, że przed rozpoczęciem eksploatacji ujęcia należy zrealizować uwagi zawarte „w opinii sanitarnej o projekcie stref ochronnych miejskiego ujęcia wody w Grajewie Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Białymstoku, wystawionej dnia 20.09.1975 roku”. Ponoć określała ona strefy ochronne, ale wydano ją za późno, po przygotowaniu planu zagospodarowania osiedla Północ.

Szczegółową charakterystykę źródeł zanieczyszczeń przygotowała Tamara Kopczuk, hydrogeolog, w referacie z 15 sierpnia 1984 roku: „W strefie ochrony sanitarnej terenu ujęcia znajdują się poważne ogniska zanieczyszczeń (dziłki wysypisko odpadów, nieskanalizowane budynki mieszkalne i gospodarcze, ciek wodny zanieczyszczony ściekami). W odległości około 150 m na za-

chód od terenu ujęcia znajduje się Zakład Remontowo-Montażowy odprowadzający ścieki drenażem do gruntu w pobliżu ww. ciek. (...) Ujęcie wody bazuje w większości na wodach pierwszego poziomu wodonośnego zakumulowanego w utworach piaszczysto-żwirowych występujących od powierzchni terenu do głębokości około 40 m (4 studnie) (...). Dwa pozostałe otwory ujmują głębsze poziomy czwartorzędowe, odizolowane w sposób wystarczający od powierzchni terenu. Ujęte wody zasilane są głównie drogą bezpośrednią infiltracji wód opadowych. (...) Występowanie od powierzchni terenu utworów dobrze przepuszczalnych, istnienie naturalnego kontaktu obu warstw pierwszego poziomu oraz kontaktu z wodami cieką, przepływającego przez teren ujęcia stwarza bardzo dogodne warunki do zanieczyszczenia ujętych wód”.

— Osiedle domków nie kolidowałoby z ujęciem, gdyby w odpowiednim czasie zbudowano kanalizację — mówi dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UW. — Zapewne byłby kolektor, gdyby inwestor otrzymał pozwolenie wodno-prawne przed rozpoczęciem inwestycji. Można nawet chować świnki, jeśli w chlewiku będzie 40-centymetrowe podłoże z gliny. Ale pozwolenie wodno-prawne zostało wydane w momencie uruchomienia stacji, mimo że paragraf 20 prawa wodnego zobowiązuje do wydania go przed rozpoczęciem inwestycji. Przygotowalibyśmy wówczas operat wodno-prawny, warstw wodnych, charakter gruntów, sposób zabezpieczenia przed zanieczyszczeniami.

— Pozwolenie wodno-prawne nie było nam potrzebne — twierdzi wiceszef WDL. — Jeśli ówczesne władze w Białymstoku wydały pozwolenie na rozpoczęcie budowy, to

znaczy, że wszystkie formalności zostały dopełnione.

Drugim problemem — obok czystości wody — jest jej ilość. Nawet gdyby nie istniało zagrożenie bakteriologiczne i gdyby zostały uruchomione wszystkie studnie, dostarczyłyby one 200 metrów sześciennych wody na godzinę. Z wodociągów miejskich korzysta tylko 50 proc. mieszkańców miasta. Ich potrzeby obliczone zostały na 180 metrów. Ale wodociąg nie dociera do większości osiedli domków jednorodzinnych. Część z nich korzysta z własnych studni, z których uciekła woda po rozpoczęciu eksploatacji nowego ujęcia. Konieczne jest tam podłączenie wodociągu. Zatem zapotrzebowanie na wodę o wiele wzrosnie. Niestety, jak wynika z cytowanego już koreferatu, eksploatowane złoża nie jest bogate. Autorka tego opracowania pisze: „Potrzeby wodne przyszłościowe (2010 rok) wynoszą 833 m sześć. wody na godzinę. Stacja nie posiada zabezpieczonych zasobów wody (...) opracowany bowiem w 1975 roku projekt badań hydrologicznych dla określenia możliwości zasobowych rozbudowy ujęcia nie został zrealizowany. (...) Realizacja zatem stacji wodociągowej bez zatwierdzenia zasobów (...) w świetle dotychczasowych warunków jest przedsięwzięciem ryzykownym i niezgodnym z przepisami. W myśl bowiem uchwały 64 Rady Ministrów (...) pozwolenie na budowę lub rozbudowę komunalnych urządzeń i instalacji wodociągowych może być wydane po uprzednim ustaleniu i zatwierdzeniu niezbędnych zasobów wód podziemnych”.

Zdaniem szefa Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, jest wyjście z tego impasu: — Oczywiście, trudno będzie zapewnić ścisłe przestrzeganie stref ochronnych, ale ujęcie wyposażone jest w

laboratorium, które w każdej chwili wykryje zanieczyszczenia.

Optymizm nie podziela dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UW: — Rozpoczęcie eksploatacji wyłączonych studni może spowodować przeniknięcie do nich zanieczyszczeń zalegających dotąd w wyższych warstwach. Na dodatek wszystkie studnie w grajewskim ujęciu korzystają z tej samej warstwy wodonośnej. Brudna woda z jednej studni może przeniknąć do wszystkich.

Wśród pracowników gospodarki komunalnej panuje przekonanie, że ujęcie mogą uratować tylko głębokie studnie. Kwestia tylko w tym, czy pogłębiać istniejące, czy budować nowe — kilkaset metrów od ujęcia. Na razie są to papierowe marzenia, bo nie ma wykonawcy tego przedsięwzięcia.

Całkiem odrębną kwestią jest finansowanie tej inwestycji. Jeszcze raz — na to samo — trzeba będzie wyłożyć pieniądze. Wybudowanie 150-metrowej studni kosztuje 6 milionów złotych. Ponoć nie jest to wyrzucanie pieniędzy w błoto, gdyż na przykład w Łomży poszukiwania wody trwają od 1975 r.

Na razie więc o „wielkiej wodzie” w Grajewie można tylko marzyć. W czerwcu mija termin warunkowopowinien ujęcie zamknąć. W jego dopuszczenia ujęcia do użytkowania. Jeśli do tego czasu nie zostaną podłączone do kanalizacji miejskiej wszystkie budynki znajdujące się w strefie ochronnej. Sarnepid powinien ujęcie zamknąć. W końcu maja Urząd Miasta i Gminy w Grajewie wystawił zlecenie na przygotowanie projektu budowy kolektora sanitarnego, przeznaczonego dla osiedla domków jednorodzinnych. Dobrze będzie, jeśli projekt zostanie przygotowany do końca lipca, a kiedy ruszy kolektor?

WIESŁAW KOŁUWSKI

— Tylko raz zdarzyło się, że różnica między ceną skupu a sprzedażą wyniosła 42 procent. Średnia marża na warzywa wynosi 25—28 procent.

Zdaniem Edwarda Kruszeńskiego — niezadowolony producentów bierz się stąd, że zmieniła się sytuacja Spółdzielni. Jeszcze trzy lata temu miała ona monopol na handel warzywami i owocami, a ceny przez nią ustalane obowiązywały wszystkich. Teraz tym handlem zajmuje się kto żyw — od organizacji młodzieżowych poczynając, a na inwalidach kończąc. WSOP, jak pokazała praktyka, nie może zapewnić swoich dostawców, że kupi od nich wszystko, i to po cenach gwarantujących szybki zysk. Musi się liczyć z sytuacją na rynku.

— Trzeba bowiem wiedzieć — podkreśla — że większość naszych kontrahentów nastawia się na szybki zysk. Do rzadkości należą ogrodnicy z zawodu czy zamiłowani. Ludzie ci przygodę ze szklarnią, tunelem foliowym czy pieczarkarnią traktują raczej jako sposób służący wzbogaceniu się. Oskarżają nas, a sami również nie grają fair.

Sytuacja prezesa Kruszeńskiego jest szczególna. Objął on stanowisko (nie zatwierdzone jeszcze przez Radę Nadzorczą) zaraz po tym, jak ujawniona została wielka afera. Cały — bez mała — pion handlowy Spółdzielni poszedł do aresztu pod zarzutem czerpania korzyści z nieczystych machinacji, które polegały m.in. na zawyżaniu cen skupu, ściąganiu towaru skądinąd, a naliczaniu cen miejscowych itp. Rzecz jasna, brali w nich udział również producenci. W efekcie Spółdzielnia poniosła w ubiegłym roku 19 milionów strat, a w tym roku — już 12 milionów złotych.

— Teraz musimy zacząć przyzwyczajać ludzi do uczciwości — konkluduje Edward Kruszeński.

Wziąwszy powyższe pod uwagę — zastanawiam się nad sensem prowadzenia przez WSOP skupu i handlu na dotychczasowych zasadach. Edward Kruszeński wspominał (nie zdradzając szczegółów), że w najbliższym czasie władze Spółdzielni muszą rozważyć tę kwestię.

Natomiast interesująca wydaje mi się inicjatywa „badylarzy”: gdy wreszcie zaczną sprzedawać swój towar bez pośredników, my, klienci, zyskamy być może tanie warzywa i owoce.

MARIA KACZYŃSKA



interwencje



kontakty kontaktów

Uprzejmie proszę o udzielenie mi pomocy w odzyskaniu poniesionych strat przy zakupie mebli.

24 listopada 1983 roku kupiłem dwa fotole w cenie 6550 zł, za które zapłaciłem razem 13 100 zł, w sklepie meblowym Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży z siedzibą w Zambrowie przy ulicy Cmentarnej.

Fotele są złej jakości — puściły w szwach i spawach. Kilkakrotnie składałem reklamacje ustne, a we wrześniu ubiegłego roku — pismną w biurze WPHW. W październiku 1984 r. otrzymałem odpowiedź z propozycją, aby kierownik sklepu w Zambrowie rozwiązał ze mną transakcję, przyjął fotole i zwrócił mi wszystkie koszty związane z zakupem, a fotole — po obniżeniu ceny o 20 proc. — wprowadził ponownie do handlu. Ale kierownik sklepu w Zambrowie odmówił przyjęcia foteli i zwrotu poniesionych kosztów oświadczając, że burlami nie będzie zawałał sklepu. Wówczas złożyłem zażalenie do dyrektora Przedsiębiorstwa Obróbki Drewna nr 1 w Barczewie z prośbą o spowodowanie przyjęcia ode mnie foteli i zwrotu kosztów ich zakupu. Do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

W związku z powyższym proszę redakcję o podjęcie interwencji w mojej sprawie, za co z góry dziękuję.

PAWEŁ FALUK
Zambrow

W nawiązaniu do zażalenia, które zgłosiła żona Pawła Faluka, reklamującego fotole (reklamujący nie żyje) oraz interwencji „Kontaktów” Działu Odbioru Jakościowego i Reklamacji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży informuje, że 26.04.1985 r. pracownicy działu dokonali szczegółowych oględzin reklamowanych foteli i stwierdzili, że reklamacja jest słuszna.

Proponowany przez Przedsiębiorstwo Obróbki Drewna w Barczewie (pismo z dnia 11.10.1984 r.) sposób załatwienia reklamacji przez przeprowadzenie przeceny o 20 proc. wartości wyrobu, jest nie do przyjęcia przez nasz sklep w Zambrowie i reklamującego.

Wady, które występują w fotelach zostały szczegółowo opisane w naszej notatce służbowej (z dnia 26.04.br.) oraz oświadczeniu reklamującej. Z notatki służbowej: „Pracownicy Działu Jakościowego i Reklamacji WPHW w Łomży przy dokładnych oględzinach foteli stwierdzili: tkanina pokryciowa w styku z tkaniną pyłochłonną w kilkunastu miejscach popękala; szwy w poduchach siedzeniowych i oparciowych w kilku miejscach popękaly; tkanina obiciowa na fotelach spilingowana i powstały blizny; pęknięcia metalowego stelaża w fotelach zostały naprawione przez spawanie, tkanina, którą pokryte są fotole, należy do tkanin wyjątkowo podatnych na pęknięcie, pilingowanie i strzępienie; naprawa foteli przez ponowne zszywanie jest niemożliwa, ponieważ obrzeża tkaniny są rażąco postrzępione, co spowoduje małe zakładki na szwach. Reasumując powyższe stwierdzamy, że dalsze użytkowanie foteli jest możliwe pod warunkiem zmiany tkaniny obiciowej na nową, wolną od wad.”

W związku z tym reklamację prosimy zaliczyć do wyjątkowych, a podjęcie decyzji, zmierzającej do ostatecznego jej załatwienia, do bardzo pilnych.

Mgr inż. TERESA JONAK
zastępca dyrektora
WPHW w Łomży

OD REDAKCJI: po roku „załatwiania” nasz Czytelnik, jak również my, mieliśmy prawo oczekiwać konkretnej informacji o wymianie burla na pełnowartościowy towar, za jaki płacił klient. Tymczasem mamy oto wyjaśnienie o „sposobie” załatwienia reklamacji, co jest sprawą wewnętrzną handlu i producenta, bowiem nikogo poza nimi nie interesuje. A może rok to jeszcze za mało?

Tomasz Łaczyński, zastępca dyrektora Ostrołęckiego Ośrodka Kultury, chciałby uniknąć słowa: „contra”. To brzmi jak konfrontacja! Hasło imprezy „Kurpie contra Podlasie” nie wydaje mu się więc najszczęśliwsze, bo chodzi przecież o pokazanie dorobku.

— Jeżeli ja pokażę, na przykład, taką Czesię Konopkę, a Podlasie swoją eksportową wycinankarkę, to co? Chyba nie powiem, że jedna jest lepsza od drugiej — wyraża swoje wątpliwości.

Lepiej zatem niech będzie tak, jak w niedawnej akcji „Sąsiedzi”, która miała za cel wymianę doświadczeń z oddaloną o trzydzieści kilometrów — Łomżą. Zastępca dyrektora uważa, że wtedy kultura się z sobą dogadała. Bo kultura jest jedna.



HEBANOWY MURZYN

— Ja sztukę kocham od dziecka — mówi Józef Kubis, artysta ludowy z Lochowa. — Z początku planowałem robić w gipsie, ale gips mi się w komórce skwawił. Po przejściu na emeryturę wziąłem się już gremialnie za rzeźbę. Najpierw robiłem diabły i takie smutne twarze, ale ludzie zwrócili mi uwagę, że za mało mam kobiet wyrzeźbionych, więc muszę się przestawić.

W domu Józefa Kubisa wiszą na ścianie Chrystusy, papieże, święci i dziewczyna w stroju bikini. Rzeźbiarz uważa, że trochę za słabo wcięta w sobie, ale to przecież dopiero początek nowej drogi twórczej.

Do końca wojny był lokajem Zdzisława hr. Zamojskiego; wtedy nie miał czasu zajmować się sztuką. Sam hrabia też sztuką się raczej nie zajmował, tylko koniami. Trzymał ich ze trzydzieści na Służewcu, a gabinet miał obwieszony fotografiami końskich łbów. Trochę porcelany, ładne meble; obrazów nie miał. Za to u hrabiny Potockiej przy Wiejskiej 9 w Warszawie wisiał w hallu duży obraz, jakieś dwa metry na półtora. Na nim też był koń. A teraz u artysty Józefa Kubisa, pod reprodukcją Kossaka — skrzyżowane jak karabele — bagnety z drugiej wojny światowej.

Od wyzwolenia związał się z Bankiem Spółdzielczym w Lochowie, którego był kierownikiem. Dziesięć lat temu przeszedł na emeryturę ze Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem XXX-lecia PRL. Wtedy kupił worek gipsu, a po nieudanym eksperymencie z gipsem — dwie furmanki topolowego drzewa. Rzeźbi tylko w korze topoli, bo to gatunek wymierający, więc zyskuje na wartości. Posiada osiem dyplomów w ramach i dwa jeszcze nie oprawione. W tym roku uczestni-

czył w konkursie rzeźbiarskim „Złote ręce seniora”, po którym wojwoda siedlecki zakupił jego górala, podlasiankę i dwie wesele twarze męskie.

Drugą po sztuce pasją Józefa Kubisa jest kolekcjonerstwo. Najcenniejszym nabytkiem — hebanowe popiersie Murzyna, które kilka lat temu nabył od marynarza w Gdyni. Dziś żałuje, że nie kupił więcej, bo wtedy taki Murzyn kosztował grosze (jak na dzisiejsze pieniądze).

HOB DYSTKA

Malarki Sabiny Chojeckiej nie ma w domu, ale mąż chętnie pokaże obrazy. Wyciąga je po kolei zza pieca i rzuca na wersalkę.

— Bierz pan, który się nada — zachęca. — Chłop musi zapier... jak osioł, a baba maluje — wyjaśnia swoją hojność. — Ona już jest taka hobydytka. Wstaje w nocy i jak nie maluje, to pisze.

Chojecki kładzie na stole gruby brulion, zatytułowany „Moje wiersze”. Prosi, żebym przeczytał ten o pijakach.

„Pijacy tajdacy
Weźcie się do pracy
Bo was wasze żony
Urządzą na cacę.”

— Uwierysz pan, że ona razem z babami z KGW zlikwidowała jedyną knajpę w naszym Ostrowku? — patrzy z desperacją na, malowane na dykie, ludowe rękodzieła swojej małżonki.

KÓŁKO

Kołowrotek tkaczki Leokadii Siwek ze wsi Jasierówka ma jakieś sześćdziesiąt lat i służy dziś do zwijania w motki włóczki na wzorzyste kilimy. Na kołowrotek mówi się „kółko”, a to tutaj jest

„francuskie”, czyli bogate, rzeźbione. Krosna mają co najmniej siedemdziesiąt dwa lata, a Leokadia Siwik — równe siedemdziesiąt.

W oknie stoi tele.on, który dwadzieścia trzy lata temu zainstalowano jej jako — pierwszej w węgrowskim powiecie — sołtysce. Urząd objęła po mężu, który sprawował go dziewięć lat; ona sołtysowała jedenastkę. Cztery lata była radną PRN-u, a w tamtym roku obchodziła jubileusz dwudziestopięcioletnia pełnienia funkcji terenowego opiekuna społecznego. W Jasierówce ma dwudziestu stałych podopiecznych i czterech pobierających doraźne zapomogi. To są starzy, samotni ludzie, ale nie biedni, bo biednych, jak zauważa Leokadia Siwik, na wsi teraz nie ma.

Z trzydziestoletnim synem obrabia pięciohektarowe gospodarstwo. Martwi się, że chłopak zostanie starszym kawalerem, bo na wsi łatwiej o kółko i krosna niż o żonę dla gospodarza.

Cztery lata temu miała pierwszy zawał, w ubiegłym roku — drugi. Taktwo daje jej „spokój na nerwy”.

KRZOK

— Są pnioki, krzoki i ptoki — wyjaśnia Stanisław Petruszewicz, weterynarz z Lysych. — Pniok to ten, który urodził się i żyje na Kurpiach, krzok to taki, który związał się z ziemią, płytko zapuścił korzenie, a ptok, wiadomo, przyleciał i odleci. Inaczej mówiąc: przywłoka. Dopiero od krzoka liczy się Kurp.



Petruszewicz mieszka w Lysych dwadzieścia lat, ale dopiero od pięciu jest krzokiem. Pasowanie go na Kurpia odbyło się w obecności władz gminnych, przy dźwiękach kapeli, przy kuflu kurpiowskiego grzańca (grzane piwo, cynamon, miód, goździki, spirytus). Urodził się na Wileńszczyźnie, gdzie Chrystus frasośliwy jest inny niż kurpiowski, bo obnazony. Palma zaś wileńska ma naturalne suszone kwiaty, a kurpiowska — sztuczne. Palma kurpiowska może być nawet na dwanaście metrów wysoka.

Na Kurpiach co roku odbywa się słynna Palmowa Niedziela — czyli konkurs na najpiękniejszą palmę, którego Petruszewicz jest współorganizatorem. Uczestnik konkursu za sam udział dostaje tysiąc złotych, więc obniża to jakoś prezentowanych palm, czemu Petruszewicz stanowczo się przeciwstawia. Myśli





też o zmianie regulaminu Niedzieli tak, aby mogły w niej brać udział wszystkie inne palmy, z wileńską włącznie.

Kurp, według niego, to człowiek wolny, żyjący nie wedle zegarka, ale pór roku i doby. Nie ma już więc prawdziwych Kurpi. Kończy się wolność, gdy zaczyna się handel. Handel wymaga podróży, podróże — poczucia czasu. Petrusiewicz zna takich, którzy ledwie umieją się podpisać, ale na wrywki wymieniają połączenia kolejowe między Wrocławiem a Malkinią.

Ze względu na swoje wyższe wykształcenie — nie mieści się w akademickiej definicji twórcy ludowego, który winien legitymować się absolutnym wręcz brakiem wykształcenia. Mieści się natomiast w — wydanym przez Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych — katalogu twórców ludowych województwa ostrołęckiego i figuruje

tam przede wszystkim jako rzeźbiarz, choć, prawdę mówiąc, uprawia gawędę. Wstęp do katalogu wyjaśnia tę pozorną sprzeczność: „Rok 1945 przyniósł naszemu krajowi zasadnicze zmiany ustrojowe, gospodarcze, społeczne i kulturalne. Opieka państwa nad twórczością wsi spowodowała, iż stała się ona obiektem zainteresowania wszystkich warstw i grup społeczeństwa polskiego”.

Gawędziarz Józef Petrusiewicz uważa, że na krzoka trzeba zdać wiele — z pozoru nieistotnych — egzaminów życiowych. Bo Kurp jest szczery, ale nieufny, i to też tylko pozorna sprzeczność.

KORONKARKI

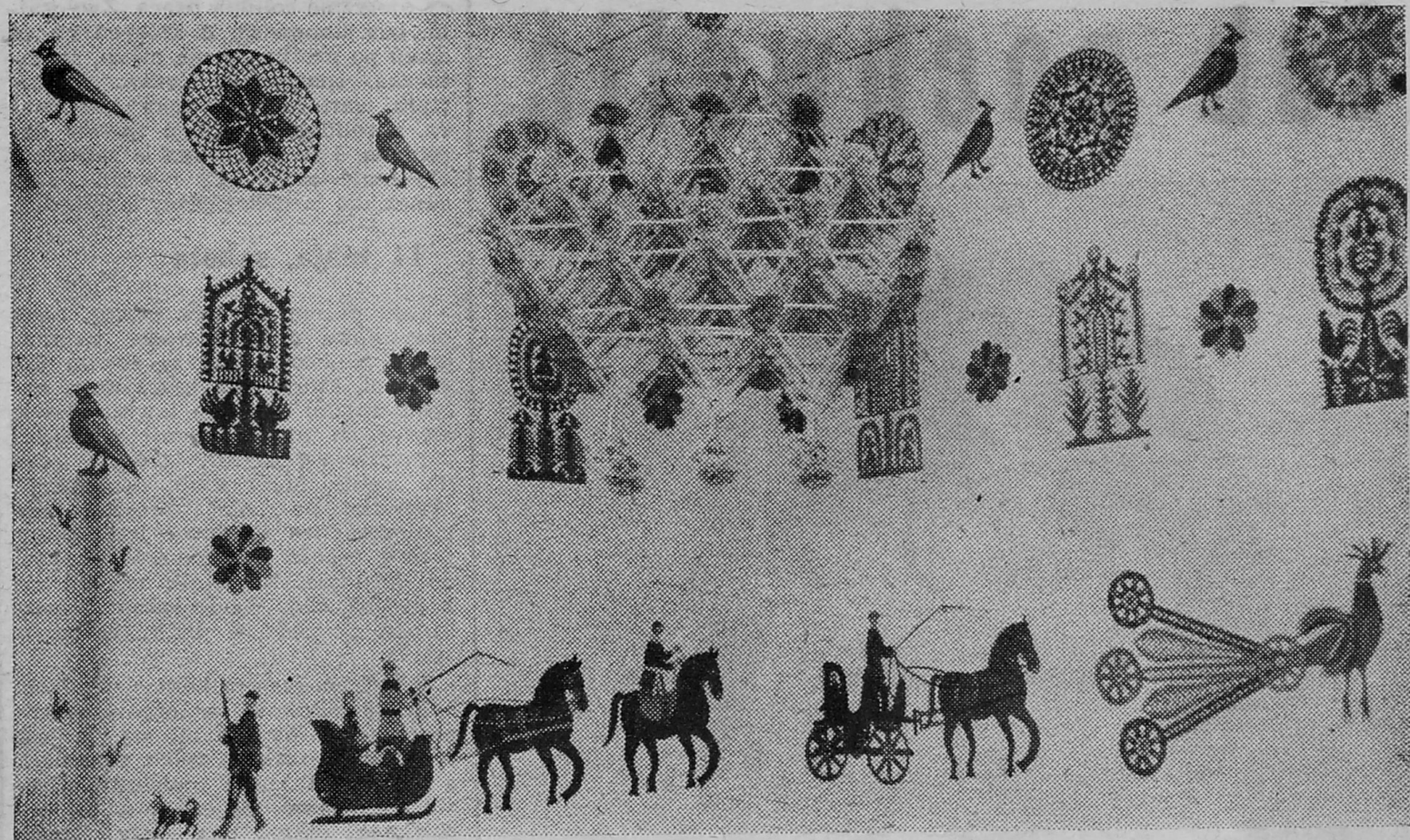
Janina Szymańska, koronkarka z Łomży, miała jechać na tę imprezę do Kolna, ale się chyba rozmyśli. Za mało ma towaru i to się nie oplaca nawet za drogę. Na

nie jej więc ten plakat z kurpiowskim kapelusikiem i skrzyżowanymi smyczkami, który Kolneński Dom Kultury nadesłał w biurowej kopercie z pieczątką.

Dруга łomżyńska koronkarka, Jadwiga Wysocka, może i pojedzie, ale — jak mówi — niekoniecznie się czuje i towaru też ma za mało. Bo to właściwie nieporozumienie: jakaś pani z WDK-u ją zapisała, gdy ona sprzedawała swoje wyroby na rynku. Prawie wszystko poszło przed Wielkanocą do koszyków na święcone.

Swoje serwetki trzyma w tekturowym pudle, bo nie pasują do segmentu i boazerii w bloku, gdzie mieszka u córki. Wychodzi za mną na schody i szeptem doradza: — Musi pan znaleźć samotną, taka może sobie kłaść, gdzie chce.

GRZEGORZ
SKWIERCZYŃSKI



W Łomżyńskim pojawiły się pantofle damskie produkcji Spółdzielni Rzemieślniczej i Usług Budowlanych w Otwocku. W całym kraju nastąpił spadek cen skupu mleka z jednoczesną podwyżką jego przetworów. Tak oto jesteśmy nacja, którą zaskakuje już tylko zima.

Dziesięciolecie Łomżyńskiej Chorągwi ZHP tak widać poprawiło poczucie prestiżu jednej z druhen, że w galowym stroju kazala się wieźć służbowym samochodem po chodniku pod sam próg. Czy rzeczywiście pnąc się w górę — trzeba się stoczyć aż na dno?

W placówkach „Społem” w Łomży o ilości i asortymencie zamawianego towaru nie decydują już kierownicy sklepów, lecz biuro obrotu. Oczywiście, z za biurka. Marują się więc setki litrów nie sprzedanego mleka, ba! — kilogramy mięsa, których gdzie indziej akurat brak. Nowa teoria względności: patrzenie w sufit było ongiś synonimem bezczynności, dziś — pracy. A np. Newton, gdyby żył, sam by się rzucił z jabłoni.

Łomżyńska grupa robót z trudnej do rozszyfrowania firmy o skrótach ZWSC trzeci miesiąc medytuje nad rozbrabranym przez siebie wykopem wzdłuż ulicy Konopnickiej w Kolnie. A tak bezmyślnie obrażamy żółwia!

Jedna z mieszkanek Łomży otrzymała awizo o nadejściu telegramu. Kiedy zgłosiła się na pocztę, panienska z okienka odczytała jej depeszę: „Mamusia nie żyje”. Dopiero po ochłonięciu z szoku dostrzegła, że imię i nazwisko wprowadzi się zgadza, ale adres nie. I rzeczywiście — tragiczna wieść zdążyła do zupełnie innej osoby. O, szczęśliwe czasy Hammurabiego: nikt nawet nie myślał o karze za gwałcenie ludzkich sumień.

Zdrowie zmusiło staruszkę z Gawrych do szukania pomocy u lekarza, który skierował ją na badanie moczu w Przychodni Specjalistycznej przy Szosie Zambrowskiej w Łomży. Gdy po kilku dniach zgłosiła się po wyniki, podano jej przez okienko karteczkę z informacją: „Nie otworzono stoika”. Wróciła więc z niczym. Serca w nas tyle, że już tylko samobójcom nikt nie pomaga.

Niezwykle efektownie błysnął w podsumowaniu spotkania pokoleń łomżyńskiego harcerstwa komendant Chorągwi, który z przymiarki dawnych dobrych czasów z teraźniejszością wyciągnął wniosek: „Młodzież trzeba zagospodarować”. Wydaje się, że wskazane byłoby wcześniejsze nawożenie myśli.



KURPIE KONTRAKT PODLASIE KOLNO OTWOCK

program turnieju

SOBOTA (15.06)

Godz. 13.00 — korowód folklorystyczny trasą z Kolneńskiego Domu Kultury, ul. Konopnickiej, Wojska Polskiego na plac Wolności.

Godz. 13.30 — koncert prezentacyjny (estrada na placu Wolności). Wystąpią:

◆ Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Siedleckiej „Podlasie” z Siedlec, zespół śpiewaczy z Ksebek k. Turośli, kapela ludowa „Bartniki” z Jesionówki Małej.

◆ Gawędziarze: Józef Petrusiewicz z Łysych, Stanisław Ceberek z Wykrotu, Adam Szyszka z Kadzidła.

◆ Zespół śpiewaczy z Hołowianek k. Siedlec, kapela Kurpiowska z Nowogrodu.

◆ Śpiewacy ludowi: Zofia Jaworska z Trzcina, Stanisław Sieruta z Olszyn, Marek Mielnicki z Ostrołęki, Apolonia Nowak z Kadzidła.

◆ Zespół folklorystyczny „Klekociaki” z Bocięk.

◆ Pary taneczne: Marek Grabowski i Katarzyna Górńska z Ostrołęki, Maria

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędzie się w Kolnie turniej folklorystyczny „Kurpie contra Podlasie”. W jego przygotowaniu brały udział Wojewódzkie Domy Kultury z Ostrołęki, Łomży i Białegostoku oraz Siedleckie Centrum Kultury. Prezentowany program imprezy, której patronują „Kontakty”, przekonuje, iż w tych dniach Kolno przemieni się w Mekkę folkloru kurpiowskiego i podlaskiego.

Kozitek i Tadeusz Wołosz z Kadzidła, Maria Dąbrowska i Tadeusz Samsel z Czarni, Halina Zięba i Zbigniew Modzelewski z Ostrołęki.

◆ Kapela braci Trzpielów z Mierwiączki, zespół obrzędowy z Kadzidła, kapela rodziny Jaszczotów z Wojeńca, kurpiowski zespół obrzędowy „Maryna” z Łomży, Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie” z Ostrołęki, Zespół folklorystyczny z Rafałówki w woj. białostockim, Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”.

IMPREZY TOWARZYSZĄCE W WOJEWÓDZTWIE

Wysokie Mazowieckie — amfiteatr, godz. 19.00 — Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Siedleckiej „Podlasie” z Siedlec.

Rajgród — amfiteatr, godz. 19.00 — Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie” z Ostrołęki.

Zambrów — MGDK, godz. 19.00 — zespół folklorystyczny „Klekociaki” z Bocięk (woj. białostockie).

Grądy Wonięcko — Za-

kładowy Dom Kultury, godz. 19.00 — folklorystyczny zespół obrzędowy z Kadzidła (woj. ostrołęckie).

Turośl — Szkoła Podstawowa, godz. 19.00 — folklorystyczny zespół obrzędowy „Miodobranie” (PKPS w Łomży).

NIEDZIELA (16.06)

Godz. 11.00—13.00 — koncert kapel, śpiewaków i instrumentalistów ludowych w różnych punktach miasta.

Godz. 16.00 — koncert galowy (estrada na placu Wolności).

WYSTAWY w Kolneńskim Domu Kultury:

— etnograficzna Podlasia (sala baletowa),

— etnograficzna Kurpiowszczyzny (izba regionalna).

Czynne: sobota (15.06) w godz. 13.00—19.00, niedziela (16.06) — 10.00—18.00.

KIERMASZ SZTUKI LUDOWEJ (plac Wolności): sobota (15.06) w godz. 13.00—19.00, niedziela (16.06) — 11.00—16.00.

ZAPRASZAMY!

Z NOTATNIKA SEKRETARZA

1 marca, piątek

Kolejny temat szkolenia politycznego — „Rola samorządu wiejskiego w życiu wsi”. Przyjechał lektor z Komitetu Wojewódzkiego. Gdybym tylko ja miał negatywne zdanie o tym spotkaniu, myślałbym, że się mylę, ale skoro wszyscy... Po prostu odczytał broszurę, do której każdy mógł wcześniej zajrzeć. Pozostał niedosyt, a przecież cisnęło się tyle pytań. Mimowolnie porównuję to spotkanie ze szkoleniem na temat stosunków państwo—kościół w ramach WUML-u. To było to! Lektor, także z KW, potrafił wszystkich zainteresować, rozmawiał z nami szczerze. Dowiedzieliśmy się tego, czego na co dzień po prostu nie widać. Ciekawe było także szkolenie dotyczące postawy członków partii. Na prostych, niewyszukanych przykładach (kultury osobistej, etyki zawodowej) omawialiśmy to zagadnienie bardzo żywiłowo. Właśnie takich lektorów nam potrzeba. Sama nazwa „szkolenie” powinna oznaczać, że mamy się nauczyć czegoś nowego, a nie — patrzeć na zegarek.

11 marca, poniedziałek

Zebrania otwarte stały się u nas tradycją. Ludzie zostają po pracy; czasem nawet ci, którzy dojeżdżają do Czyżewa. Co miesiąc odbywają się szkolenia pracownicze, więc postanowiliśmy zaraz po nich organizować zebrania partyjne, najczęściej otwarte. Dzisiaj zapoznaliśmy się z informacją o spotkaniach z członkami naszego Banku, ponadto omawialiśmy rolę rad narodowych w systemie politycznym PRL. Powinniśmy wiedzieć o tym jak najwięcej.

Nasi pracownicy są szczególnie zainteresowani tym, co dotyczy wsi i rolnictwa. Po prostu musimy być na bieżąco i dlatego cieszy mnie obecność bezpartyjnych współpracowników na tych zebraniach. Oczywiście, nie zawsze odbywają się one przy ich licznym udziale. Np. w styczniu, gdy jest nawał prac terminowych, bilans roku, przychodzi niewiele osób, ale za to w lipcu i sierpniu, podczas żniw, znacznie więcej. Frekwencja zależy także od tematu. Najbardziej interesują ludzi sprawy bezpośrednio ich dotyczące, np. sytuacja gospodarcza kraju. A już jak jeden mąż przychodzi na zebrania otwarte wtedy, gdy omawiane są wyniki pracy, lustracje, albo gdy trzeba coś wytknąć lub pochwalić. Właściwie nie ma u nas zebrania bez nie należących do PZPR. Nie dzielimy się na my — oni. Nasza załoga to tylko 22 osoby, a 11 należy do partii, czyli pół na pół, ale nie w znaczeniu jakiejś odrębności — miejsce pracy jest wspólne.

18 marca, poniedziałek

Dzieliłiśmy nagrody z zysku, tzn. dyrekcja, główna księgowość, ja jako sekretarz POP i przedstawiciel związków zawodowych. Myślę, że zrobiliśmy to obiektywnie. Nie interesowała nas przynależność pracownika do partii, ale solidna praca, ocena po lustracji, zaangażowanie, stosunek do współpracowników. Zdać sobie sprawę, że szczególnie ostre kryteria należy stosować w ocenie nas, członków partii. To jest zrozumiałe, bo przynależność do PZPR nie może być żadnym przywilejem.

Opinia POP zawsze brana jest pod uwagę, gdy dyrekcja podejmuje ważne decyzje. Nasz głos liczy się także przy innych nagrodach, np. kandydaturach do odznaczeń państwowych czy spółdzielczych. Słyszę czasem narzekania zakładowych organizacji partyjnych na kierownictwa instytucji. Żle im się pracuje, jedni drugimi rzucają klody pod nogi. Rada pracownicza mówi „nie”, związki „tak”, a dyrekcja „nie wiem”. Przyznam szczerze, że nam takie problemy są po prostu obce.

Jeżeli są gdzieś konflikty, to przede wszystkim partia ma obowiązek doprowadzić do zmiany takiego stanu rzeczy. PZPR musi przewodzić nie tylko na tym najwyższym szczeblu, ale również na „dole” i dlatego POP ma tak ważne zadanie.

Jestem zwykłym członkiem partii, jak większość towarzyszy, ale to my właśnie tworzymy tę zbiorowość najbliższą życiu i od naszej aktywności zależy, czy będziemy się liczyć we własnym środowisku. We

własnej instytucji jesteśmy widoczni, ale nie tylko tu. Przy naczelniku gminy działa komisja opiniująca przydział maszyn rolniczych. Jestem jej członkiem. Nie mam nigdy kłopotu ze zwolnieniem się z pracy, gdy wymaga tego interes społeczny. Jeżeli komuś trudno nauczyć się współpracy samorządu z dyrekcją, może przyjechać do nas. Recepty na to, oczywiście, nie ma, ale i nie jest potrzebna wśród ludzi odpowiedzialnych, sumiennych, wiedzających, czego chcą.

25 marca, poniedziałek

Ludzie przychodzą do nas z różnymi sprawami. Właściwie jakichś

wytknąć lub pochwalić



poważnych nie ma, ale choćby był to drobiazg, naszym obowiązkiem jest pomóc. Niedawno pewna pracownica nie wiedziała, jak uzyskać urlop bezpłatny. Podpowiedziałam.

28 marca, czwartek

Na którymś zebraniu mówiliśmy o estetyce naszego miejsca pracy: wewnątrz i przed budynkiem. Wiosenne porządki są u nas czynnością bez wielkich emocji i specjalnych przygotowań: odnowienie tablic informacyjnych, zadbanie o zielenie, a przede wszystkim uporządkowanie własnego miejsca pracy. Nikogo nie trzeba namawiać. Wystarczy powiedzieć: „Dzisiaj pracujemy”. Zostają wszyscy, a to oznacza, że im na tym zależy i nie ma znaczenia, kto rzuca hasło społecznej pracy.

3 kwietnia, środa

Zebranie POP. Typowo robocze, na temat przyjęcia do naszej spółdzielni członków-udziałowców, sprawy zwrotu wkładu tym, którzy ze względu na podeszły wiek nie będą inwestować w gospodarstwo, a tym samym brać kredytów.

11 kwietnia, czwartek

Właściwie na każdym zebraniu zabierają głos ci sami. Reszta mówi

(lub myśli): „Co to zmieni?”. Oczywiście dyskusję wywołuje temat. Gdy mówimy np. o sprawach międzynarodowych, widzę, że ludzie się nudzą; gdy o zaopatrzeniu lub sprawach środowiska — pojawia się ożywienie. Ot, choćby ośrodek zdrowia. Mówią, że czas jego budowy pobije rekord gminnego ośrodka kultury, który stawiany jest od 15 lat. Miał być oddany do użytku jeszcze w tym roku, a tymczasem... To bulwersuje, bo ośrodek zdrowia potrzebny jest nam natychmiast.

Mamy także kłopoty z taksówkami. Nie dość, że są tylko dwie, to właściwie na postoju nigdy ich nie ma. Chyba dlatego, że właściciele nie są mieszkańcami Czyżewa.

15 kwietnia, poniedziałek

Przydzielając zadania partyjne wyszliśmy z założenia, że każdy połączy je ze swoją postawą i etyką

22 kwietnia, poniedziałek

Porządek przed 1 Maja. Porządek wewnątrz budynku i przed wejściem. Zastanawialiśmy się nad organizacją uroczystości: pochód, wieczerza, czy akademie? Jestem za pochodem. To nie tylko kontynuacja robotniczej tradycji, ale forma atrakcji dla ludzi małych miejscowości, zaganianych, pochłoniętych pracą przez cały rok. Pamiętam pochody z dzieciństwa i lat szkolnych: z występami zespołu folklorystycznego, orkiestrą strażacką, kwiatami, transparentami. W akademii biorą udział tylko delegacje zakładów pracy, a reszta pozbawiona jest tej możliwości. Głosy w tej sprawie są różne.

2 maja, czwartek

Akademie odbyła się w szkole. Medale 40-lecia Polski Ludowej otrzymali ludzie rzeczywiście służący ojczyźnie solidną pracą. Zwyczajni, bez stanowisk, o których na co dzień po prostu się nie mówi, sprzątaczką, spawacz i ślusarz. Kryterium wartości człowieka jest praca, a solidna musi być zawsze doceniona. I tu nie chodzi o satysfakcję materialną, lecz moralną, szacunek dla ludzkiej pracy i godności.

11 maja, sobota

Gdy patrzę na nasz skwer, obok przystanku autobusowego, zastanawiam się, co zrobią ze swoim życiem ci, którzy tak beczynnie, całąmi dniami okupują ławki. Mówię kiedyś do nich: „Jesteście młodzi, zajmijcie się czymś, zróbcie coś dla siebie. Może klub, dyskotekę”. Wszystko na „nie”. Zresztą, całe społeczeństwo Czyżewa jest jakby trochę ospałe. Trudno namówić ludzi do działania. Naczelnik zwrócił się z prośbą, aby wyremontować ławki. „A po co?” — brzmiała odpowiedź.

Spotykam czasem bardzo młodych, osiemnastolatków, w organizacjach partyjnych. Wydaje mi się, że jest to wiek dojrzałości tylko fizycznej, a nie psychicznej i społecznej. Często nie wiedzą, po co są w tej organizacji, czemu ona służy. Sądzę, że powinni najpierw „przejść” przez organizację młodzieżową i tu „poterminować”, nauczyć się działalności społecznej, dostrzegania ludzkich problemów. U nas w banku jest tylko 7 członków ZSMP, więc sami nie decydujemy się na wielkie przedsięwzięcia. Robimy to, co możemy. Np. ostatnio, dla uczczenia Festiwalu „Moskwa '85”, w czynnie społecznym porządkowaliśmy bazę GS-u i targowicę.

15 maja, środa

Mały bilans naszej działalności. Frekwencja na zebraniach — bardzo dobra; składki — opłacane regularnie. Jeszcze nie tak dawno w ocenie BGZ-u byliśmy na szarym końcu. Dzisiaj — gdzieś w środku listy. Myślę, że na tę poprawę wpłynęła inicjatywa naszej POP. Przyjęliśmy następujące postanowienie: każdy pracownik banku, który z powodu nieuwagi, niekompetencji narazi interesanta na dodatkowe koszty finansowe, ponosi za to odpowiedzialność materialną. Do sukcesów możemy zaliczyć także lokalizację nowego przystanku autobusowego przy BS-ie. Jego brak utrudniał życie nie tylko naszym pracownikom. Inny plus. Rolnicy są zadowoleni z naszej pracy. Słyszeliśmy to na spotkaniach ze spółdzielcami: sprawna obsługa (np. w dniu wypłat uruchamiamy dodatkowo drugą kasę), dobra informacja (wywiesiliśmy specjalne tablice ogłoszeń). No i oczywiście doskonała współpraca z dyrekcją.

Po stronie minusów wpisują brak aktywności na zebraniach, a ośmielenie do wspólnej rozmowy traktują jako zadanie dla siebie.

Jacy więc jesteśmy? To jasne, że dopóki interesanci będą lekceważeni, źle obsługiwani, do PZPR przyjdą szukać pomocy, jak do skrzynki życzeń i zażaleń. Partia nie może wyręczać tych, którzy niewłaściwie wykonują swoje obowiązki. Członkiem partii trzeba być przede wszystkim na własnym podwórku.

LECH NAMIOTA, członek partii od 1978 r., jest I sekretarzem POP w Banku Spółdzielczym w Czyżewie.





HARCERSKI DZIEŃ DZIECKA



Ponad 1100 zuchów, harcerzy i instruktorów z całego województwa, kilkoma trasami — pieszo, na rowerach i kajakami — przybyło na uroczystości 10-lecia Chorągwi Łomżyńskiej i pierwszej rocznicy nadania jej imienia Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Przyjechali też, wierni grodowi nad Narwią, skauci, z ponad 85-letnim prof. Stanisławem Dembowskiem.

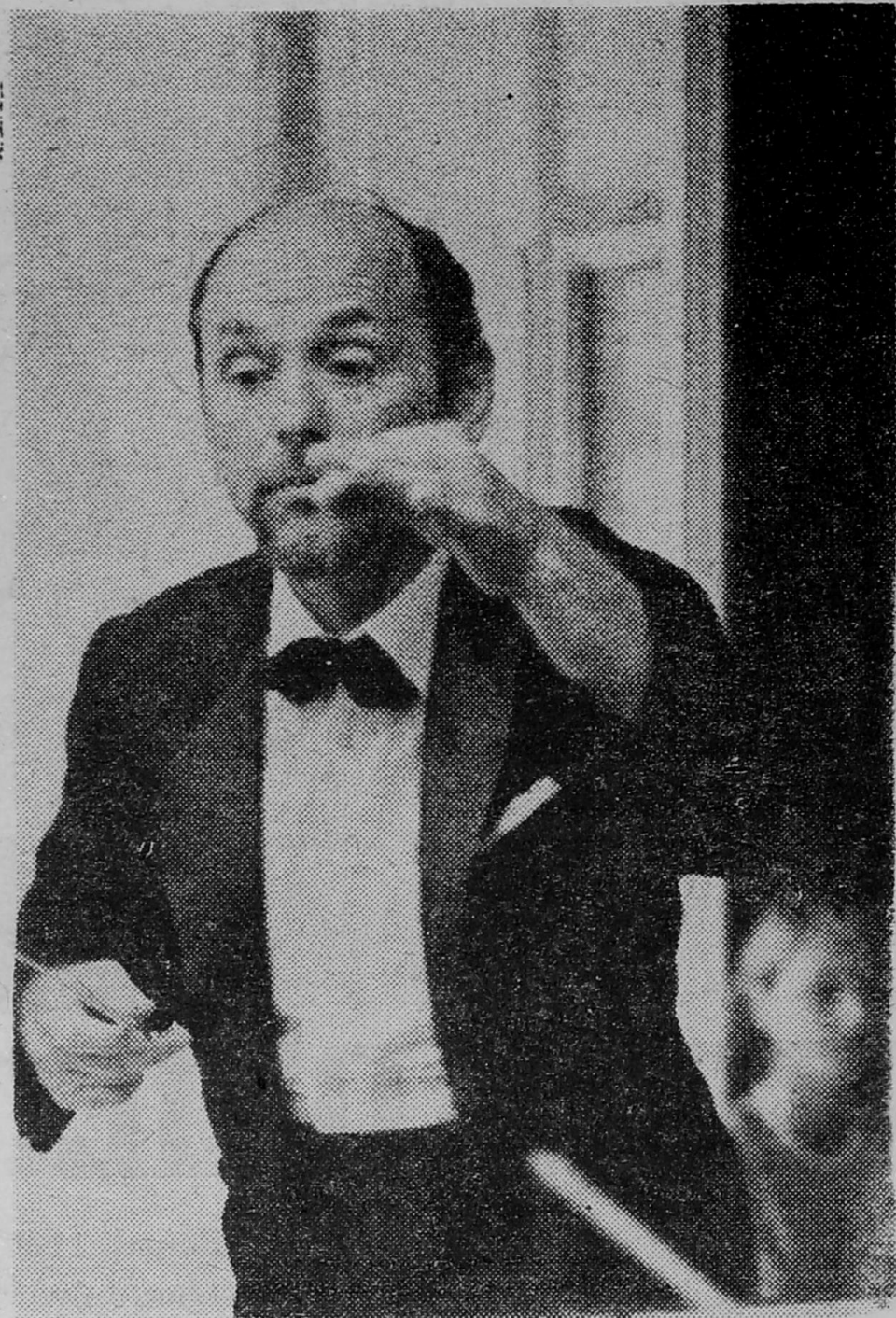
W finale Chorągwanego Zuchowego Wieloboju Sprawnych po raz trzeci najlepsi okazali się zuchowie z Nowogrodu.

W muszli koncertowej występowali dla młodych mieszkańców Łomży laureaci festiwalu piosenki harcerskiej.

**tekst i zdjęcia
GABORA LORINCZEGO**



POPROWADZĘ MAZURA



Andrej Andrejew, dyrektor i szef artystyczny Państwowej Filharmonii w Widinie, odwiedził Łomżę w końcu maja. Dyrygował czterema koncertami Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, na których wystąpił też Krystio Tofiszew, oboista. W przerwie między koncertami rozmawiam z bułgarskimi gośćmi, pytając ich o wrażenia z kilkudniowego już pobytu w Polsce i Łomży.

— Moje impresje — mówi Andrej Andrejew — zaczynają się we wrześniu ubiegłego roku w Widinie, kiedy przyjechała tam Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Potem, już w marcu tego roku, podczas pobytu u nas Czesława Kwiecińskiego i Beniamina Przeździeka (klarnecista Filharmonii Białostockiej) nastąpił ciąg dalszy mojego myślenia o łomżyńskich muzykach. Mieliliśmy wtedy więcej czasu, niż pół roku wcześniej, aby mówić o przyszłej współpracy. Teraz ja jestem tutaj. I od początku, od chwili przylotu do Warszawy, ujmuje mnie gościnność gospodarzy. Nie tylko umożliwieniem mi zwiedzenia miejsc związanych z historią Waszej muzyki, pięknymi zakątkami województwa łomżyńskiego, ale bardzo wysoko cenię sobie spotkanie z I sekretarzem KW PZPR, tow. Włodzimierzem Michalukiem, i wicewojewodą łomżyńskim. A było to spotkanie ciekawie zapowiadające dalszy rozwój naszej współpracy.

— Jest Pan po próbach i pierwszym koncercie, jak pracuje się Panu z naszą orkiestrą?

— To oczywiście inny zespół niż ten, który słyszałem w Widinie, znacznie zmniejszony, co określa rodzaj repertuaru, i dlatego porównania nie mają sensu, ale jedno uderzyło mnie od samego początku — Wasza orkiestra pracuje szybko i dobrze. Mówi Pan o próbach, a to była praktycznie jedna, przedłużona próba i można było wychodzić na estradę. To dobrzy muzycy, a wiemy, że choćby sam Mozart wymaga dużej biegłości. Nie mówiąc o grze z solistą w koncercie Cimarosy. Nawet choro w „Szkiecach” Goleminowa wypadło dobrze, a to przecież muzyka bułgarska, o innych tempach i bardzo swoistej dynamice. Niby wszystko jest zapisane w nutach, ale okazuje się, że trzeba grać jeszcze coś więcej. To tak, jak z mazurem Moniuszki, który grała nasza orkiestra pod batutą Czesława Kwiecińskiego. Podobno, tak mówił dyrygent, wypadł ten mazur bardzo po polsku. Mnie spodobał się niezwykle i jeśli przyjadę do

Łomży z naszą Filharmonią, utwór ten włączę do programu. Spróbujemy zagrać go tak, żeby spodobał się publiczności. Poza tym chcemy przywieźć wyłącznie muzykę bułgarską. Marzy mi się, aby ośrodek orkiestry wystąpił w jednym koncercie, a nawet zagrały wspólnie, może któryś ze „Szkieców” Goleminowa i jakiś utwór polskiego kompozytora. Włączenie do repertuaru i wykonywanie muzyki polskiej i bułgarskiej, to najlepszy sposób zbliżenia, poznania wzajemnego kultur i ludzi.

— To ważne — wtrąca Krystio Tofiszew — szczególnie zbliżenie ludzi. Ja mogę mówić jako muzyk, a nie jako dyrektor, i uważam, że nie zastąpi gościnnych występów ludzi muzyki, żadnym wymiany przedstawicieli władz, oficjeli, choć są potrzebne, nie przeniosą żywej muzyki, sztuki, którą żyją ludzie w naszych krajach, województwach i miastach. Czuję się tutaj jak w domu. Aż mnie to dziwi. Jestem w Polsce po raz pierwszy i oczekiwałem, że będę musiał się jakoś adaptować, tak, jak podczas moich podróży zagranicznych, tymczasem nie znajduję tu niczego, co przeszkadzałoby mi w wykonywaniu muzyki. To ważna sprawa, wiem o tym nie tylko jako instrumentalista ale i pedagog, że każdy gościnny występ wymaga dodatkowego wysiłku. I dlatego muzycy powinni mieszkać tam, gdzie pracują, a nie dojeżdżać, bo nikt nie jest w stanie na co dzień zdobywać się na taki nadzwyczajny wysiłek, jak na występie gościnnym. I tego życzę orkiestrze w młodym województwie łomżyńskim. Macie tu przecież Szkołę Muzyczną, czego w Widinie nie ma, niezłą salkę kameralną, no i tę wspaniałą, nową salę koncertową.

— Mam nadzieję, że usłyszymy w niej Waszych filharmoników i naszych kameralistów grających wspólnie, tak, jak zamysła to Andrej Andrejew. Dziękuję za rozmowę.

ANDRZEJ JASION

Wystawa na sześć dni, bez afisza, drukowanych zaproszeń — to chyba przejaw zbyt wysokiego zaufania organizatorów we własną renomę. I gdyby nie było to malarstwo tak wysmakowane, pominałbym milczeniem ten „incydent” w łomżyńskim MDK-DST.

Dziwiętnaście obrazów olejnych, niewielkiego formatu, każe zwrócić uwagę na autora. Jest nim Dymitr Manolow, Macedończyk z pochodzenia, mieszkaniec Warny nad Czarnym Morzem. Jego żona jest Polką i stąd zapewne kontakty z Polakami i naszym krajem, choć Manolow nie stroni od kontaktów z ludźmi z całego świata, do czego — przyznajmy — Warną daje wiele okazji.

Kiedyś, przed kilkunastu laty, fascynował go portret, potem pochłonęły fantastyczne możliwości abstrakcjonizmu. Wylewanie i mieszanie zwyczajnych, przemysłowych farb i utrwalanie, zastyganie jednego z momentów, kiedy chaos zaczyna przybierać swoją niepowtarzalną formę, to „zabawa”, której

NIE TYLKO WERNISAŻ

oddaje się z pasją i dzisiaj. Manolow jest kolorystą i to jest najsilniejsze wrażenie z jego wystawy. Jednak określenie to wymaga uściślenia. Nie ma tu „buchających” kolorów południa czy wibrujących światłem słonecznych widoków, ale każdy obraz, każde płótno jest stworzonym dziełem w kolorze. „Biały kwiat” (wszystkie nazwy obrazów pochodzą ode mnie) to prawie suprematystyczne rozwiązanie bieli, „Perłowy pejzaż” posiada takie nasycenie mieniącymi się różami, fioletami i szarością, że wydaje się namalowany we wnętrzu muszli. I tak mógłbym po kolei o każdym z obrazów. Każdy jest bowiem samodzielnym dziełem, malowanym tylko dla niego samego, jak najdalszym od wielkiej impresyjności. Nic więc dziwnego, że już w dniu otwarcia wszystkie prace zostały sprzedane. Oczekiwałem będę z

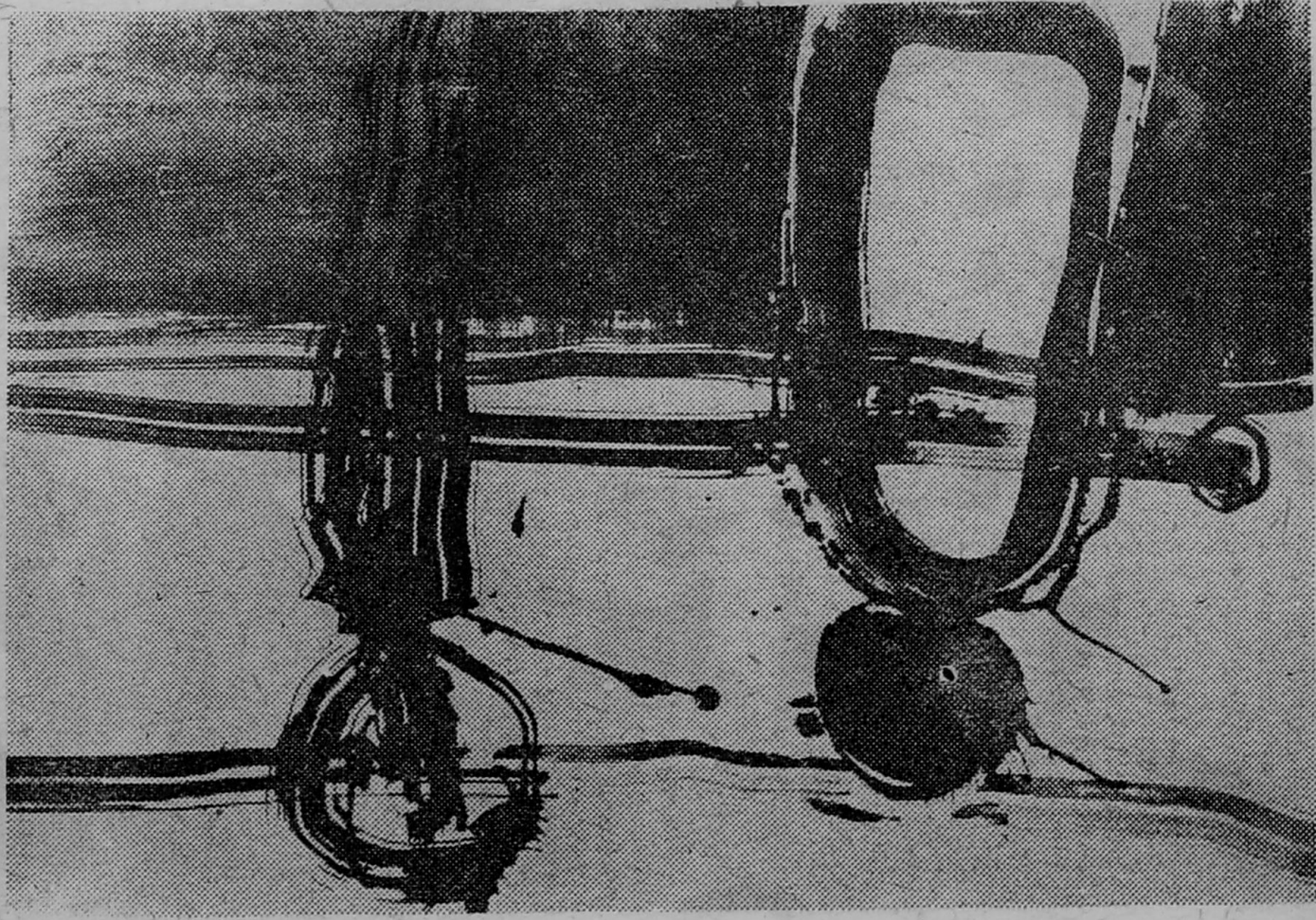
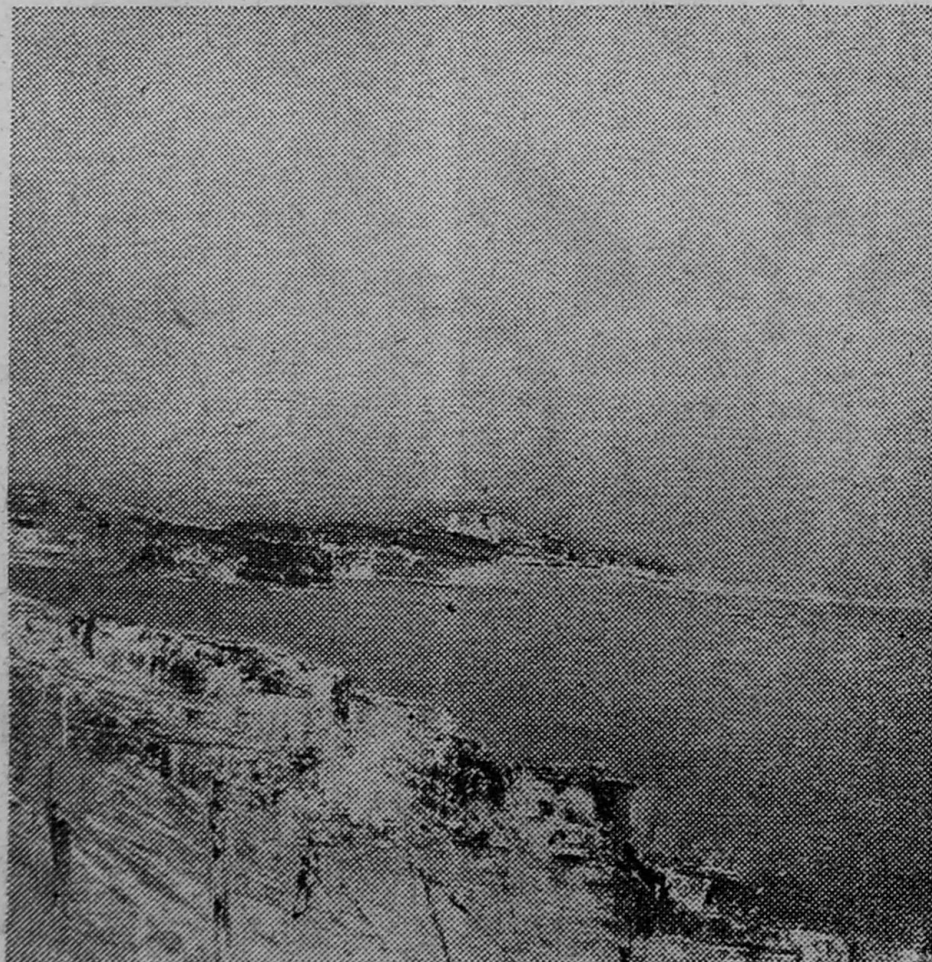
ciekawością na wystawę poplenerową łomżyńskich plastyków, bowiem Dymitr Manolow zaproszony został na dziesięć „malarzskich dni” do Starego Folwarku.

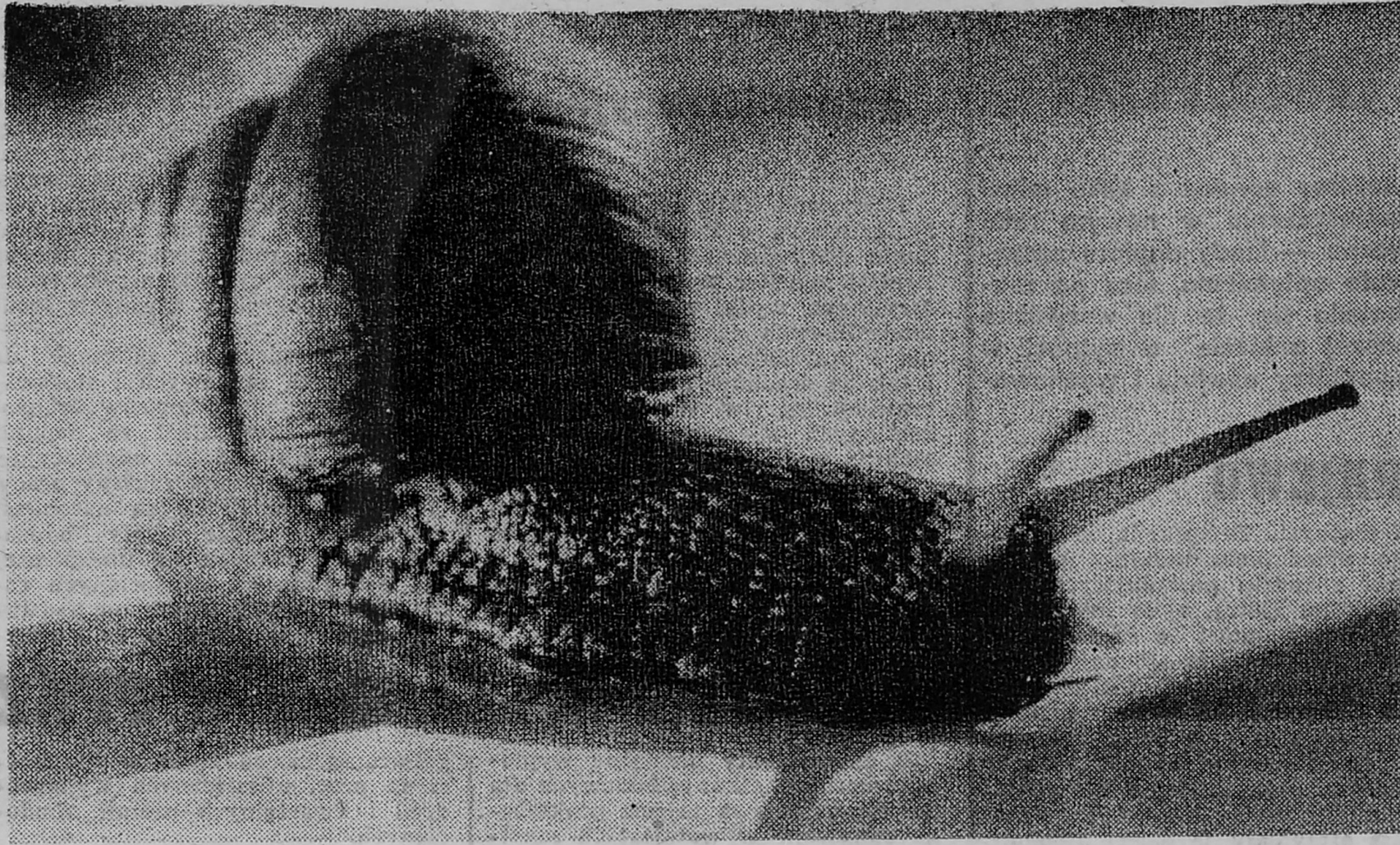
W Biurze Wystaw Artystycznych, dwa dni później, odbył się wernisaż Pawła Grabarczyka. Absolwent łódzkiej PWSSP (techniki drukarskiej u Andrzeja Bartzaka i rysunek u Leszka Rózgi) sprzedał dwóch zaledwie lat, dostarczył galerii przy ul. Armii Czerwonej taką ilość prac, że można by z nich było zmontować dwie wystawy. Wszystko to grafika i rysunek (także bardzo graficzny), techniki wyuczone niby, bo związane z kierunkami specjalizacji na studiach, ale myślę, że także będące naturalnym sposobem wypowiedzi, ekspresji Grabarczyka. Szybkość, niecierpliwość, pewna skłonność do chimerycznej deformacji, to nie są cechy, które sprzyjają

malarstwu sztalugowemu. I aż dziw bierze, że Grabarczykowi starczy cierpliwości na rycie w klocku czy linoleum. Wszystko jest u niego jeszcze, *in statu nascendi*. Parodujące złośliwie ludzkie sylwetki rysunki „embrionów”, podbarwiona kompozycja „Ptaszek kręgotłasek”, szyderczy portrecik „Przyglup”, a także odkrywanie formy w fantazjowaniach tuszem na wielkich płachtach papieru. Za namową Karoliny Skłodowskiej, dyrektorki BWA, dał Grabarczyk serię studiów, kompozycji z modelem, pokazując początek drogi do swojej ekspresjonistycznej deformacji. Szkoda, że nie zrezygnował z części rysunków w sali prawej, dla kilku litografii pozostawionych w teczce. One bowiem powiedziałyby o wiele więcej o tym, jakim widzi świat młody artysta, ale również — jak potrafi: to widzenie przedstawić w trudnej technice. I znalazłby się też nabywcy na nie. Choć nie wiem, czy to jest akurat takie ważne. Podobnie jak sam wernisaż.

HENRYK GALA

prezentacje





MISS USA

Brunetka o piwnych oczach z El Paso (Teksas) została wybrana w Lakeland na Florydzie nową Miss USA; jest nią 21-letnia Laura Elena Harrin. Waży 50 kilogramów, ma 170 centymetrów wzro-

stą, płynnie posługuje się językiem hiszpańskim i francuskim. W imprezie wzięło udział 51 kandydatek. Grupę 10 uczestniczek, które dotarły do półfinału, wyłonił komputer na podstawie zaprogramowanych ocen występów kandydatek w strojach wieczorowych i kostiumach kąpielowych oraz wyników testów na inteligencję.

TANIE DANIE

OMLET Z BULKI

Produkty: 1 l mleka, 25 dag bułki tartej, 5 dag mąki, 10 jajek, kminek, sol, 20 dag sioniny.

Do ciepłego mleka dodać tartą bułkę, żółtka, utłuczony i przesiany kminek, trochę soli; wszystko dokładnie wymie-

szać. Ubić pianę, wymieszać lekko z przygotowaną masą i mąką. Pokroić i stopić na patelni sioninę. Wlać masę do głębokiej patelni lub rondla i wolno piec, podnosząc od czasu do czasu widelcem. Zrumienić z obu stron. Podawać na ogrzonym półmisku.



dawnej prasy czar

WĘGIEL I DIAMENT

— Dlaczego, choć wspólne nasze pochodzenie —
rzekł węgiel do diamentu — nie w jednej my cenie?
— Tak! To prawda — rzekł diament — my powinowaci...
Tys miękki, jam jest twardy. To twardość ma pisać!

(Nr 32 z 11 VIII 1935 r.)

KTO WYNALEŻŁ TELEFON?

Znane jest powszechnie nazwisko Amerykanina Grahama Bella jako wynalazcy telefonu. Istotnie — Bell wynalazł w 1872 roku (patent otrzymał dopiero w trzy lata później) przyrząd do przesyłania na odległość dźwięków artykułowanych, nie wymagających użycia stosu galwanicznego, przesyłanie bowiem dźwięków polegało na użyciu prądów indukcyjnych, wytwarzanych przez magnes.

Bell wszakże nie jest ani pionierem, ani też autorem nazwy tego przyrządu, gdyż już w 1860 r. Niemiec, Jan Filip Reis, zbudował przyrząd do przesyłania głosu na odległość, oparty na tej samej zasadzie, co telefony dzisiejsze, choć innej budowy i wymagający użycia stosu galwanicznego, tudzież pierwszy nazwał ten przyrząd telefonicznym.

(Nr 2 z 12 I 1936 r.)

ASTRONOM

— Walek, a czym jest twój fater?
— Astronomem!
— Et! Nie haftowałbyś, chorobo.
— Jak ci sznapę kocham, astronom. Najpierw był „Pod Kometą”, potem „Pod Księżycem”, a teraz je „Pod Gwiazdą”... garszonem.

(Nr 36 z 27 IX 1936 r.)

NOWINY ZA GAZETĘ

Mało kto wie, skąd pochodzi nazwa „gazeta”. Powstała ona w Wenecji, gdzie w końcu XVI wieku pojawiły się specjalne kantory do zbierania nowin. Kartki, na których były drukowane, kosztowały jedną gazetę (wenecka jednostka pieniężna). Słowo „gazeta” upowszechniło się w 1631 r., gdy we Francji ukazała się publikacja „La Gazette”. Pierwsze regularne gazety zaczęły się ukazywać w Lipsku, Londynie i Paryżu.

100 żab dla prezydenta

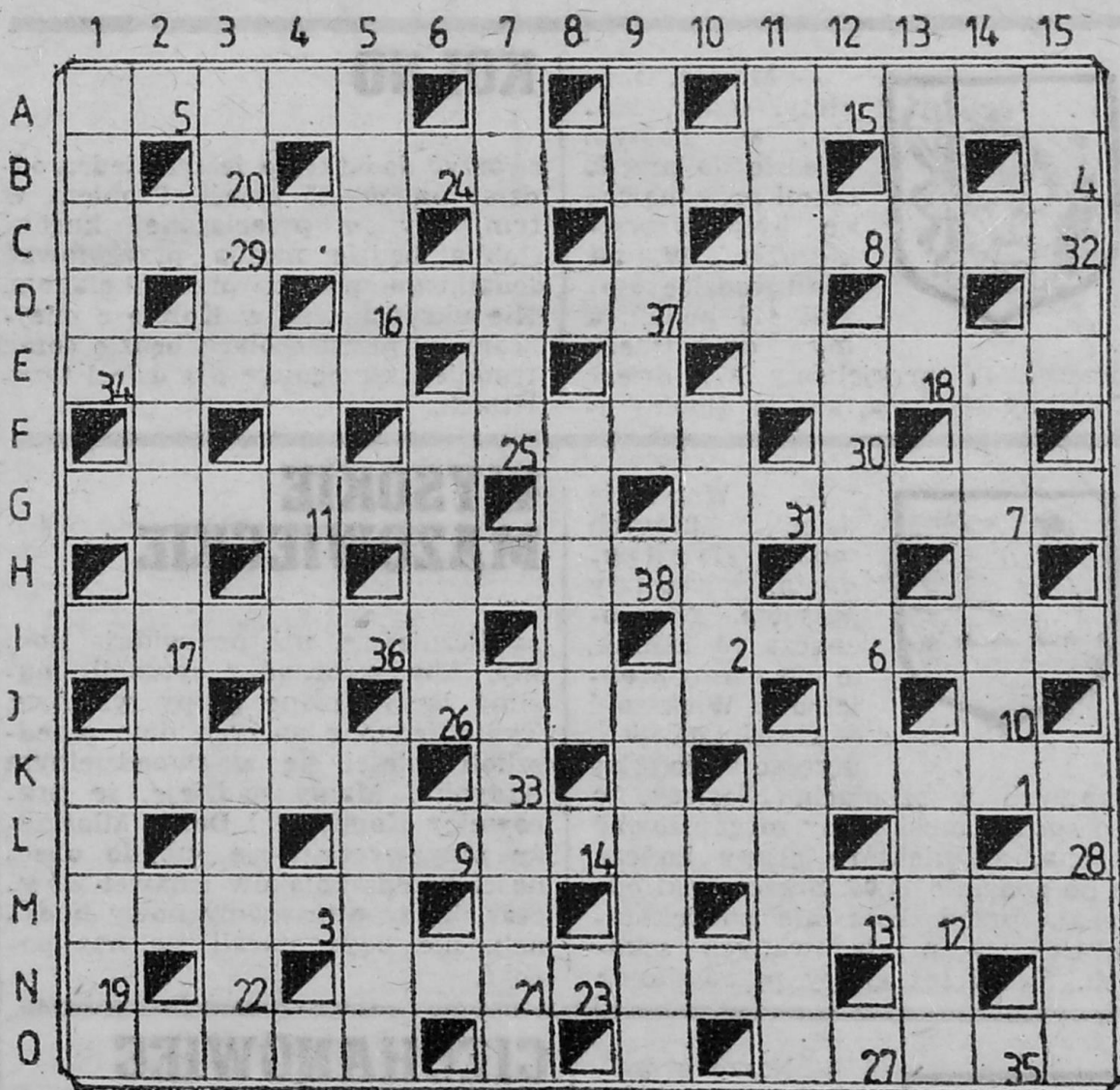
Deputat, czyli uposażenie wypłacane w naturze artykułami pierwszej potrzeby, otrzymują również głowy państwa, monarchowie, tyle że nazywa się on bardziej elegancko — daniną. Na przykład królowie brytyjscy od czasów Wilhelma Zdobywcy do dziś dostają co miesiąc tysiąc litrów mleka, a od czasów Wiktorii — tonę płatków owsianych. Belgijskim królom, zgodnie z odwieczną tradycją, rolnicy składają daninę w postaci tylu kilogramów ziemniaków, ile waży król. Królowej Danii wierni poddani przysyłają 18 ton śledzi. Na liście pobierających deputat znajduje się również prezydent Sri Lanki. Otrzymuje on tonę orzechów kokosowych, dwie tony fasolki sojowej oraz 100 żywych żab.

André Gide polecił przed śmiercią swą sekretarce, by w pół roku po pogrzebie wysłała w jego imieniu depeszę. Adresatem był inny pisarz, przyjaciel Gide'a, André Mau-

SWAWOLNIK

rois. Treść depeszy była następująca: „Jest mi bardzo dobrze. Odwiedź mnie szybko”.

Maurois nie od razu przyjął zaproszenie; zmarł w kilkanaście lat później.



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 34 stożą się na tytuł i treść frazki Włodzimierza Ścisłowskiego.

POZIOMO: A-1) kasztanowy lub drzewniany człowieczek, A-11) posiadzenie rady miejskiej, B-5) lekki kaftanik damski, wkładany na nocną koszulę, C-1) milano, tytuł, C-11) faszerowane, bywa też na twardo, D-5) zespół pałacowo-parkowy na Mokotowie, E-1) nadajesz sprawie, E-11) kolor pomarańczowy, F-6) w „pudle” Sakotowi niestraszna, G-1) zwieńczone kołosem, G-10) wdzięk osobisty, H-6) s Trypolisem i Bengazi, I-1) żołnierz lekkiej jazdy, I-10) b. marszałek Sejmu i działacz ludowy (1895—1977), J-6) załoga łodzi wioślarskiej, K-1) budynek tymczasowy, K-11) strefa suszy w Afryce, L-5) w starożytnej Grecji ozdoba przepaska na włosy, M-1) oddział tatarskiego wojska, M-11) miasto holenderskie w delcie Renu, M-5) osoba wnosząca odwołanie do sądu, O-1) poławiacz pereł lub korali, O-11) strach, uczucie niepewności.

PIONOWO: 1-A) dwu- lub czterokolny dawny pojazd, 1-K) batóg, kańczug, 2-E) miasto i port handlowy w Tunezji, 3-A) otwierane i zamykane są tylko w l.m., 3-K) dyscyplina, 4-E) ze zdwojoną siłą zabierasz się do pracy, 5-A) pojedyncze uderzenie w dzwon okrętowy, 5-K) mieszkaniec Nowej Kaledonii (tubylec), 6-F) nasz domniemany odkrywca Ameryki stąd pochodził, 7-A) rodzaj nawierzchni drogowej, 7-J) przechadzka, często z pieskiem, 8-F) wydzieliną przewodu pokarmowego kaszalota, 9-A) lignit — odmiana węgla brunatnego, 9-J) odwodnienie terenu, 10-F) roślina „godna podziwu” — kwitnie tylko raz, 11-A) jezioro w Puszczy Augustowskiej, 11-K) skok akrobatyczny z przewrotem, 12-E) grupa ludzi o wstecznych dążeniach, 13-A) szturchaniec, kuksaniec, 13-K) okrzyk wyrażający ponaglenie, 14-E) dawniej napaś zbrojna, 15-A) wkładka książkowa, większa od pozostałych kart, 15-K) pączek tropikalne.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie

Przed kilkoma tygodniami opublikowaliśmy sondaż z kilku miast województwa na temat możliwości umieszczenia w nowym roku szkolnym dzieci w przedszkolach. Wówczas — kiedy dopiero zaczęło się składanie podań — nie brakowało optymizmu, lecz po zsumowaniu ich liczby i ilości miejsc okazało się, że nie wszystkim dzieciom ich wystarczy. W kolejnej naszej ankiecie o sytuacji w podległych im placówkach mówią inspektorzy oświaty i wychowania oraz dyrektorzy przedszkoli.

GRAJEW

Według stanu dzisiejszego (31 maja), setka dzieci nie została przyjęta. Będzie obradowała jeszcze komisja weryfikacyjna i jest nadzieja, że zakwalifikuje dodatkowo 60-65 dzieci. Musimy zwiększyć liczebność grup, jeżeli oczywiście, zgodzą się na to wychowawcy. Nie wszystkie przedszkola są jednakowo popularne; np. do „jedynki”, posiadającej 90 miejsc, podania złożyło 93 osób, a w „piątce” jest więcej miejsc niż podań. Najtrudniejszą sytuację mamy w Przedszkolu nr 3: na 150 miejsc...

SZCZUCZYN

Posiadamy trzyoddziałowe przedszkole, w którym, według normy, jest 53 miejsc, natomiast ubiegają się o nie 103 osoby. Społeczna komisja kwalifikacyjna postanowiła przyjąć ok. 80 dzieci w wieku 3-5 lat. Natomiast grupę 23 sześciolatków skierowaliśmy do szkoły. W poprzednich latach były już grupy 6-latków w tzw. klasach zerowych przy szkole; w tym roku, ze względu na ciasnotę w przedszkolu, musiały trafić tam wszystkie sześciolatki. Naszym zmartwieniem jest nie tylko ciasnota, ale i stan sanitarny przedszkola. Sanepid ma często do nas pretensje, ale niewiele możemy wskórać w tak starym budynku. Pilna jest potrzeba budowy nowego przedszkola, ale władze miejskie nie obiecyują rozpoczęcia jej wcześniej niż po 1990 roku.

KOLNO

Minęły, niestety, czasy, kiedy w naszym mieście do przedszkoli przyjmowane były wszystkie dzieci. W tym roku rodzice złożyli 417 podań, a my do trzech przedszkoli przyjęliśmy 377 dzieci. Czynimy starania, aby w żłobku u-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Wszystkie dzieci, których rodzice złożyli podania, zostały przyjęte. Nie oznacza to jednak, że nie mamy problemów. Większość sześciolatków uczęszcza do klas zerowych w szkołach. Niestety, w ten sposób musieliśmy zorganizować zajęcia, że niektóre grupy kończą je po godzinie 17.00. Sześciolatki oddają przedszkola, ale powiększają tłok w przeladowanych szkołach. Nadal też grupy przedszkolne

CIECHANOWIEC

Nasze przedszkole posiada, zgodnie z normą, 55 miejsc; komisja kwalifikacyjna polecała przyjęcie 75 dzieci, a dla pozostałych trzeba będzie wyznaczyć dodatkowe

afisz administracyjny

1 stycznia 1984 roku weszła w życie ustawa o Państwowym Funduszu Aktywizacji Zawodowej. Natomiast minister pracy, płac i spraw specjalnych wydał rozporządzenie o szczegółowych zasadach finansowania i przyznawania zeń świadczeń. I tak ze środków PFAZ mogą być refundowane (w wysokościach określonych w odrębnych przepisach):

- 1) wynagrodzenia wypłacane młodocianym pracownikom uspołecznionych zakładów pracy, zatrudnionym na podstawie umowy o pracę w celu przygotowania zawodowego, oraz składek na ubezpieczenie społeczne za tych pracowników.
- 2) ekwiwalenty pieniężne wypłacane uczniom szkół zawodowych dla niepracujących za zajęcia praktyczne odbywane w warsztatach szkolnych lub w uspołecznionych zakładach pracy na podstawie umowy (zawartej pomiędzy szkołą a zakładem pracy) o praktyczną naukę zawodu.

Nauka zawodu w zakładzie pracy trwa od 2 do 3 lat i daje uprawnień wykwalifikowanego robotnika, zaś przyuczenie do wykonywania określonej pracy trwa od 3 miesięcy do 1 roku, w przypadkach szczególnych do 18 miesięcy. W obu wypadkach zakład pracy jest obowiązany zawrzeć z młodocianym na piśmie umowę o pracę, która powinna określać rodzaj przygotowania zawodowego, czas jego trwania, sposób dokształcania teoretycznego i wysokość wynagrodzenia.

Zgodnie z decyzją ministra pracy, płac i spraw socjalnych — ze środków PFAZ mogą być refundowane uspołecznionym zakładom pracy wliczenie:

- a) wynagrodzenia młodocianych pracowników zatrudnionych na podstawie umowy o pracę w celu przygotowania zawodowego, jakie im przysługują (łącznie z rekompensatą) od 1 lutego 1984 roku. Wynagrodzenia te są następującej wysokości (miesięcznie): od 2050 do 2250 złotych w pierwszym roku nauki zawodu, od 2400 do 2700 w drugim, a od 3200 do 3500 w trzecim, a w okresie przyuczenia do wykonywania określonej pracy — 2700 złotych.
- b) kwartalne nagrody w wysokości 20 proc. kwartalnego wynagrodzenia, przyznawane młodocianym pracownikom za pozytywne

wyniki w praktycznej nauce zawodu.

Jeśli zakład pracy w ostatnim roku nauki zawodu przyzna młodocianemu pracownikowi wynagrodzenie obliczone według stawki plac ustalonej dla I kategorii zaszergowania robotników, to wówczas różnicę między faktycznie wypłaconym wynagrodzeniem a stawką określonej dla ostatniego roku nauki powinien pokryć z własnych środków.

Inne świadczenia, zaliczane do wynagrodzeń osobowych i stosowane na podstawie przepisów branżowych, np. ekwiwalent za debrat węglowy lub dodatki adaptacyjne, w całości pokrywają zakłady pracy.

Ze środków PFAZ są natomiast refundowane także kwoty odprowadzanych składek na ubezpieczenia społeczne za młodocianych robotników, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę w celu przy-

Z MARGINESU

15 maja wywołano z Narwi zwłoki, zaginionego 14 marca br., Leona S. Ostatnio zgłoszono też zaginięcie również Leona S. — trzydziestoosześcioletniego elektromechanika z OSM w Grajewie, który wyszedł 19 maja około 22.00 do gazaju, oraz dziesięciolatek Emmanuela S. z Łomży, która została w szkole swój tornister oraz fartuszek i nie wróciła do domu.

Dwudziestoletnia mężatka rodziła w domu, bez pomocy lekarskiej i noworodek „w bliżej nie ustalonych okolicznościach” — lecz prawdopodobnie wskutek braku wiedzy fachowej kobiety — udusił się.

Pewien starszy rolnik zaproszył ogień we własnej stodole rzucając papierosa, gdy zrobiło mu się słabo. Parę minut później zmarł w mieszkaniu. Tymczasem plomienie ogarnęły stodołę. Podejrzenie rodziny padło na byłego zięcia zmarłego, który procesował się z ex-żoną o dobra materialne. Na swoje szczęście miał alibi...

Zaopatrzeniowiec i kierowca pewnej łomżyńskiej firmy po zaopatrzeniu się w gotówkę oraz czek (służbowe) ruszyli w (służbową) podróż. Gdy po sześciu dniach tandem nie wrócił do pracy, zakład powiadomił milicję. Kiedy jednak pracownicy wrócili, ich perypetie owiadał mgła tajemnicy. Zwrócili lub zwrócą — zapewne przepite — pieniądze i liczyć prawdopodobnie mogą również na pobłażliwość sędziów.

Tydzień później niedaleko Rogienic znaleziono rozwalonego żuka tej samej firmy. Ludzi w nim nie było. Docho-

gotowania zawodowego, w wysokości 43 proc. miesięcznych wynagrodzeń i kwartalnym premii młodocianych.

Należy wyjaśnić, że młodociany pracownik zatrudniony na podstawie umowy o pracę w celu przygotowania zawodowego, który przed ukończeniem nauki zawodu osiągnął pełnoletność, kończy tę naukę na warunkach określonych dla młodocianych.

Zasady organizowania w uspołecznionych zakładach pracy praktycznej nauki zawodu dla uczniów szkół zawodowych dla niepracujących (rozporządzenie Rady Ministrów z 1 lutego 1974 r.) stanowią, że:

- 1) szkoły zawodowe zawierają z zakładami pracy umowy o praktyczną naukę zawodu.
- 2) praktyczna nauka zawodu nie powoduje nawiązania stosunku pracy.
- 3) uczniowie szkół zawodowych dla niepracujących, odbywający w zakładzie pracy zajęcia praktyczne przez okres dłuższy niż 2 tygodnie na jednym stanowisku szkolenia, otrzymują ekwiwalent pieniężny według stawek przysługujących w poszczególnych latach nauki młodocianym pracownikom zatrudnionym na podstawie umowy o pracę w celu przygotowania zawodowego.

Prawo do ekwiwalentów pieniężnych (za czas praktycznej nauki zawodu w zakładach pracy), które podlegają refundacji ze środków PFAZ, przysługuje uczniom szkół zawodowych, techników zawodowych i szkół równorzędnych oraz policealnych studiów zawodowych.

Mgr JERZY DOŁĘGOWSKI
dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

z całego województwa białostockiego. Zorganizowany został przed Kongresem Kultury Polskiej i był poświęcony omówieniu dorobku kultury i jej perspektyw w regionie białostockim.

19 VI 1966 r. w Białymstoku odbył się zlot młodzieży Białostoczyzny. Wzięło w nim udział ponad 10 000 osób. W czasie zlotu odbyły się liczne imprezy artystyczne i sportowe.

19 VI 1971 r. zaręba Zakładów Produkcji Elementów Budowlanych „Tombe” w Śniadowie zdobyła I miejsce w międzypodkrajowym współzawodnictwie przedsiębiorstw przemysłu materiałów ściennych w kraju.

10 VI 1971 r. Zarząd Kółka Rolniczego w Goniądzu otrzymał 5001 ciągnik na Białostoczyźnie.

wypisy z historii

15 VI 1418 r. książę mazowiecki Janusz I nadał Łomży przywilej lokacyjny (prawa miejskie chełmskie), który uprawniał do wzniesienia łaźni, postrzygalni i wagi, zaś mieszczan uwalniał od cel w granicach księstwa mazowieckiego.

17 VI 1951 r. w Białymstoku odbył się I Walny Zjazd Ligi Przyjaciół Żołnierza. Podsumował on pięcioletni dorobek tej organizacji w województwie białostockim. Dobre wyniki w społecznej działalności osiągnęły zwłaszcza organizacje w Elku, Łomży i Suwałkach.

12 VI 1966 r. w Białymstoku odbył się Wojewódzki Sejmik Kultury, w którym wzięło udział około 600 działaczy

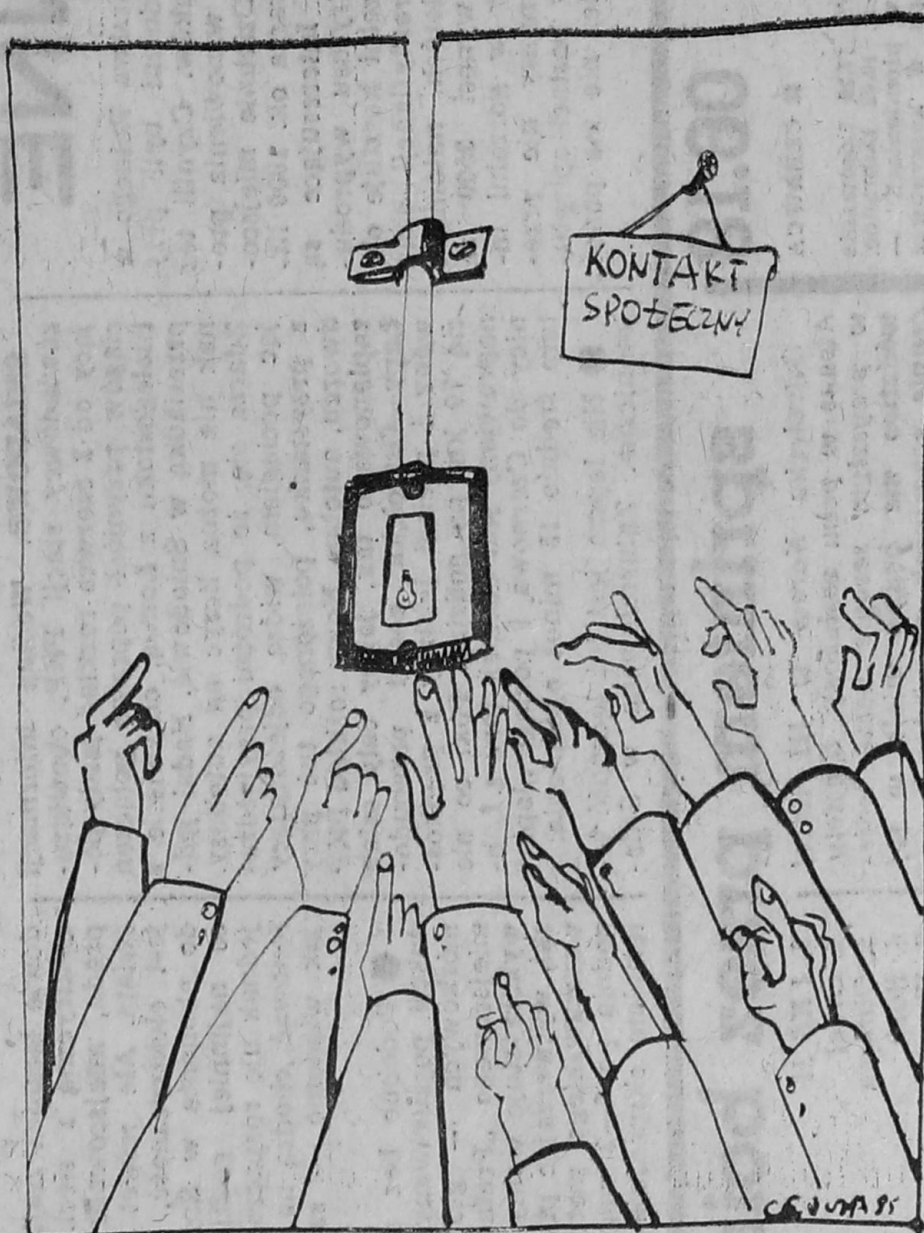
REDAGUJE ZESPÓŁ Stawisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępcza redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kórowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tociński, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Janusz Czarnecki, Aleksander Czarnecki, Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Szujska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACOWNIKI: Alicja Basia, Leszek Czyż, Adam Dobrotński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunczewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Sapaliński, Andrzej Tebórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

KAROLINA SCHLEINER
(początek XIX i XIX stulecie)

Brakuje bliższych danych na jej temat. Prawdopodobnie była Niemką lub Szwajcarką. Mieszkała w Paryżu, gdzie prowadziła modny w tamtych czasach salon okultystyczny. Według świadectwa współczesnych potrafiła się własnej woli zmusić zwierzęta (koty, psy, ptaki etc.) do niezwykłych dlań zachowań. Nie były to przy tym jej zwierzęta, a więc rzecz cała nie mogła mieć nic wspólnego z tresurą. Podobno miała zginąć na jednej z ulic paryskich, stratowana przez konie. Nie jest to jednak pewne, gdyż nie zanotowano nigdzie daty owego rzekomego wypadku.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



Rys. Henryka Cebuli

**DOMOWNIK**

Był to jeden z bardziej popularnych i chętniej sprawowanych urzędów na dworach możnowładców. Domownik, zwykle jakiś daleki krewniak, przeważnie tak zwana dziesiąta woda po kisielu lub zgola nawet żadna, nie zajmował się niczym, ponieważ ważna była tylko sama jego obecność. Im więcej domowników przebywało na dworze, tym większą estymą cieszył się pan utrzymujący owych darmozjadów. Prawdziwe dwory nie mogły ich liczyć mniej niż pół setki.

ZODIAK SARMATY

wódnik

(15.01 – 13.02)

Urodzeni pod znakiem Wódnika są na ogół bystrzy, spostrzegawczy, inteligentni i gadatliwi. Natury mają refleksyjne, posiadają silnie rozwinięty zmysł humoru, manifestujący się kaskadami anegdot i kawałów. Łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi zapewnia im powodzenie w każdym towarzystwie, zwłaszcza jeśli są mężczyznami, bo po kilku minutach stają się przeważnie tak zwaną duszą. Mają też niebywałe wyczucie sytuacji, potrafią bezbłędnie określić, gdzie i kiedy odbywa się jakieś zebranie towarzyskie, imieniny, chrzciny, stypa lub przypadkowy bankiet. Przychodzą pierwsi, wychodzą ostatni, nierzadko nawet po kilku dniach. Później długo się ich pamięta i jeszcze dłużej o nich mówi. Sami pamięć mają raczej słabą, co skutecznie chroni ich od zbędnych wyrzutów sumienia oraz tak zwanego moralniaka.

KASSANDER

KRYZYSOWE
JEDNO DANIE**ruszt**
z baraniny

Odszukać ruszt, na którym ongiś piekł się baran. Podgrzewać na wolnym ogniu, obracając wokół osi 3-4 razy na minutę. Po jakimś czasie, gdy rozejdzie się woń spalonych resztek sadła, uścisnąć i konsumować wdychając. Potrawa jest nie tylko smaczna, ale i nadzwyczaj niskokaloryczna. Niestety, można ją podawać tylko w zamkniętych pomieszczeniach, zatem na pikniki nie nadaje się.

GOSPODYN!



TYGODNIA

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTAMotto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„Szanowny Panie Podredaktorze!

[...] Przy okazji przesyłam również kilka ostatnio napisanych fraszek z konkretną propozycją: mógłby Pan ewentualnie wykreślić w «Konszachach» miejsce na 4 wiersze co tydzień, a byłoby to z pewnością jakieś urozmaicenie dla, przepraszam, dość monotonna od dłuższego czasu «Konszachów».

Mogła sobie «Polityka» pozwolić na Jonasza Koftę, dlaczego Pan nie mógłby sobie pozwolić na K. Fr. Witkę? Oto jest pytanie! [...]

Z poważaniem
Karol Franciszek Witka
Łomża.

★ ★ ★

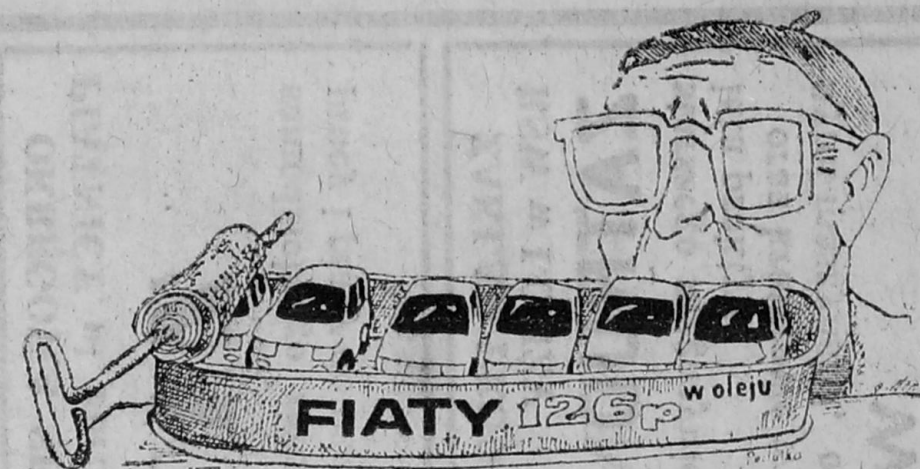
[...] Takie myśli czasem przychodzą mi do głowy, że aż sam się sobie dziwię, skąd one u mnie? Widać już taki jestem od urodzenia i co tylko pomyszę, zaraz muszę zanotować. Może będziecie drukować moje myśli? Zaręczam, że warto!

G.S. z Grajewa".
(nazwisko znane pod redakcją)**WTYM
TEMACIE****z urzędowej
tablicy
ogłoszeń**

„UWAGA!

Zakazuje się niniejszym uroczystego obchodzenia imienin w pokojach biurowych, również bez używania napojów alkoholowych. W przypadkach wyjątkowych należy zwracać się o zgodę do właściwego kierownika, który przejmie wówczas całkowitą odpowiedzialność za ewentualne zakłócenie rytmu pracy. Przypominam jednocześnie, że picie imieninowej kawy oraz spożywanie kanapek lub ciastek w gronie większym od ilości osób pracujących w danym pokoju, po uzyskaniu zezwolenia kierownika może się odbywać jedynie w pokoju przy bufecie zakładowym, po godz. 14.00. W razie padku naruszenia postanowień niniejszego zarządzenia będą wyciągane ostre konsekwencje służbowe, do nagany włącznie. Kierowników działów czyni się odpowiedzialnymi za prawidłowe przestrzeganie powyższego postanowienia.

Dyrektor"



Rys. Andrzeja Podulki

z pamiętnika seksualisty (49)

Rankiem, uzbrojeni w dzidy, maczugi nabijane krzemieniami i kubki do wody, wyruszyliśmy w ostępy leśne. Zaraz też wyszło na jaw, że mój towarzysz Kipa, choć urodzony w dzikim borze, większą przed nim bojaźń okazywał niżli ja, mieszczuch bądź co bądź. Podążał kryjąc się ciągle za moimi plecami i popiskując co i rusz ze strachu, głosikiem cienkim niczym igliwie sosny, byle tylko jaki zwierz dziki obok przegalopował. Nie będę więc ukrywał, że kielkujące we mnie podejrzenie umacniało się coraz to bardziej i przeszło w pewność, gdy mło-

dzian, zaplątawszy się w gęstwinę krzaków tarniny, swoją brodę na kolkach zostawił. Nie mogło być żadnych wątpliwości, to niewątpliwie była niewiasta! Muszę teraz powiedzieć o pewnym znamiennym incydencie, jaki się był wydarzył już w trakcie pierwszego dnia naszej wędrówki po kniei. Stając oto na krótki popas zapragnąłem nagle załatwić swoją potrzebę naturalną — jak to się zwykle mawia — na cienko. Udawszy się tedy w pobliskie krzaki, tyłem stanąłem do Kipy i załatwiłem, com miał załatwić, a on, czy też raczej ona na

to: — Szesnaście lat na świecie żyję, ale jeszcze nigdy nie widział, aby kto w ten sposób się sprawiał. Portki zdymnąć trzeba, przykucając, jak pan Bóg przykazał! „Ejże! — pomyślałem sobie rezolutnie. — Wygląda na to, że znowu wdepnął w jakąś paskudną sprawę. Zali nieświadomość zaprzańskiej młodzieży sięga aż tak daleko, że nie zna ona różnic między mężczyzną i kobietą?” Zaraz też inna myśl przeleciała mi przez głowę, od której gęsiej skórki dostałem. Jeśli jest właśnie tak, tedy sam będąc uczniem, mogę zostać nauczycielem, nieprawdaż azali?

(Cdn.)

MINĘŁA GODZINA ZA PIĘĆ DWUNASTA

CZAS